Nr. 134. We Lwowie, Środa dnia 14. Czerwca 1882. **Rok XXI.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr. — „
w państwie austrjackiem . . . 6 „ — „
do Prus i Rzeszy niemieckiej, „ Francji, „ Belgji i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Naddn., „ Serbii . . . po 7 złr. 80 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod." ajencja pans Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes. I. Riemergasse 13 Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2., Henr. Schalek, jen. ajencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L. Daube et Cmp. Wollzeile 12., Maurycy Stern, Wollzeile 22. w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler. Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmuję się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 30 ct. od wiersza.

Nowi prenumeratorowie utrzymają akt oskarzenia i numera Gazety od początku toczącego się procesu Olgi Hrabarowej i towarzyszy o zbrodnię stanu.

LWÓW d. 14 czerwca.

(Kampania św. Jura przeciw kurji rzymskiej. — Dymisja Ignatjewa.)

Nie tylko w sali rozpraw sądu karnego we Lwowie rozbieraną jest obecnie kwestja, czy wypadek w Hniliczkach zawiera w sobie znamiona wyniku głęboko obmyślanej akcji politycznej wobec Rzymu i wobec Austrji — niezupełnie lojalnej Roztrząsa ten przedmiot i gr. k. ordynarjat metropolitalny w kurendzie do duchowieństwa parochialnego, z której wedle *Czasu* przytaczamy ustęp następujący:

„Winni jesteśmy — mówi okólnik — z 12-letniego doświadczenia zaznaczyć, że już oddawna przy nadarzającej się sposobności przed naszymi najwyższymi duchownymi i świeckimi przełożonymi wystawialiśmy Wam, a teraz także niniejszem naszem pismem wystawiamy przed Wami samymi świadectwo, że Wy szanowni Ojcowie duszpasterze w całej pełni staracie się nietylko zadość uczynić powinnościom waszego wysokiego duszpasterskiego powołania, lecz nadto w uległości waszej wobec przełożonych i Nam okazujecie się wiernymi. Nic innego nie powoduje Was do tego, jak tylko sumienne wewnętrzne wasze przeświadczenie i poczucie tej wierności tak dla świętej Stolicy Apostolskiej jak i dla Najwyższego Tronu austrjackiego. Na tem sumiennem wewnętrznem przeświadczeniu, opierały się i opierają Wasze starania i usiłowania nad utwierdzeniem powierzonych Wam parafian w wierze, nadziei, miłości chrześciańskiej i innych cnotach, a nadto nad obudzeniem w nich pobożności, trzeźwości, pracowitości i oszczędności, nad dobrem wychowaniem potomstwa, słowem nad wspieraniem parafian nietylko w duchownych, lecz także i materjalnych potrzebach. Nie minęło wiele czasu, a Pan Bóg jawnie pobłogosławił naszym usiłowaniom i trudom, bo okazała się wasza praca w owocach, bo są dowody nadzwyczajnego postępu, któremi pan Bóg pobłogosławił waszym staraniom. Wspomnieć tu jeszcze musimy przed całem archidyecezalnem duchowieństwem i przed wszystkimi archidyecezianami o metropolitalnej kapitule i o konsystorzu, zalecając cześć i szacunek ze strony metropolitalnej archidyecezji dla najczcigodniejszych kanoników i innych doradców i referentów, danych Nam do pomocy w sprawach tak rozległej archidyecezji, o których przy danej sposobności pochwalnie wyraziliśmy się przed Naszymi przełożonymi oraz innemi wysoko postawionemi osobami. Dziękujemy zawsze Bogu, że dał Nam takich pomocników, którzy słowem i czynem dzielnie pracują, nie szczędząc sił swoich fizycznych i duchowno-moralnych dla pomnożenia chwały Bożej, dla strzeżenia dusz powierzonych Nam, którzy przyświecają tak całemu duchowieństwu jak i świeckim osobom słowem i poczuciem wierności i przywiązania do św. Stolicy Rzymskiej i Najjaśniejszego Monarchy Austrjackiego. Pan Bóg im to wynagrodzi.

„Modlimy się o to i mamy nadzieję, że Bóg Was pokrzepi tak najczcigodniejsze duchowieństwo jak i najczcigodniejszą kapitułę i konsystorz. On nie pozwoli wam zrazić się t. j. upaść na duchu z powodu rozlicznych, osobliwie w ostatnich czasach rzucanych kłamstw, jakoby wasze usiłowania i dążności sprzeciwiały się katolickiej wierze i cerkwi katolickiej lub państwu austrjackiemu, jakoby miało na celu oderwanie się od katolickiego Kościoła lub od państwa austrjackiego.

„Kłamstwa te na duchowieństwo, kapitułę i konsystorz podniosły w ostatnich czasach gazety i czasopisma z taką zapamiętałością, że pojedyńczy wypadek zbałamucenia jednej gminy Hniliczki, która chciała przejść na prawosławie, aby wymódz ustanowienie miejscowego duszpasterza, ale ostatecznie nie przeszła, przedstawiają nie jako fakt odosobniony, lecz jako objaw ogólnej dążności wszystkich gmin ruskich ku apostazji".

Widzimy przeto, że konsystorz świętojurski o wiele chłodniej ocenia wypadek w Hniliczkach, niż prokuratorja państwa. Jego zdaniem, było to tylko niewinne zapomnienie się włościan, które tylko zła wola wyzyskiwać mogła ku temu celowi, ażeby ów wypadek przedstawić jako coś groźnego.

„Ze smutkiem" mówi okólnik o bulli papiezkiej, postanawiającej reformę Bazylianów, i odradza wprawdzie pisania protestów przeciwko temu aktowi najwyższej władzy kościelnej, lecz li tylko taki argument znachodzi na poparcie tego, że „polegającym na Panu Bogu, kochającym i bojącym się Boga n i c nie może być szkodliwem.."

A więc n i c, nawet tak ciężki błąd Kurji rzymskiej!...

Okólnik ten ks. metropolity Sembratowicza wyborną daje podstawę moskalofilom do krytyki bulli papiezkiej na odbywających się teraz w całej dyecezji „soborczykach" czyli kongregacjach dekanalnych. Na tych kongregacjach mają być wybrani delegaci a oprócz tego wszyscy dziekani *ex officio* mają zebrać się jak o tem wspominaliśmy na dzień 27, 28. i 29. bm we Lwowie na zgromadzenie, które ma stanowić rodzaj synodu cerkwi unickiej. Oprócz spraw funduszu zaopatrzenia wdów i sierót po księżach archidyecezji, mają być na tem zgromadzeniu roztrząsane rozmaite sprawy duchowne cerkwi ruskiej. Przedewszystkiem zaś ma być od dziekanów odebraną przysięga, że będą „dokładnie, gorliwie i sumiennie" obowiązki urzędu swojego spełniali — *toczno, rewno i sowistno!*

Cóż to ma znaczyć?

Podobny akt można wytłómaczyć w sposób dwojaki: albo, zdaniem konsystorza, dziekani dotychczas obowiązków urzędowych n i e s p e ł n i a l i dokładnie, gorliwie i sumiennie, i dlatego zachodzi potrzeba przypomnienia im tej powinności przez przysięgę uroczystą — albo też r o z p o c z y n a s i ę u św. J u r a j a k i e j ś s z c z e g ó l n i e j s z e j d o n i o s ł o ś c i d z i a ł a n i e, k t ó r e w y m a g a, a ż e b y n a w s t ę p i e o d e b r a n o o d u c z e s t n i k ó w a k c j i p r z y s i ę g ę.

Inaczej trudno zrozumieć znaczenie owej przysięgi. Wszakże co roku odbywają się zgromadzenia delegatów dekanalnych dla spraw funduszu wdów i sierót, a nigdy nie poprzedzały ich tak uroczyste przygotowania jak w tym roku, i nigdy też nie łączono z tem aktu zaprzysięgania dziekanów — aż dopiero w tym roku!

* * *

Dymisję Ignatiewa giełdy powitały podniesieniem rubla o jednego centa. I przyznać im trzeba, że tą umiarkowaną zwyżką dość dobrze oceniły ten wypadek. Bardzo bowiem z niego cieszyć się nie można, wobec tego, że następcą Mentir-baszy został hr. Tołstoj, znany ze swej reakcyjności z owych jeszcze czasów, kiedy był ministrem oświaty. Ale znowu wcale się nie cieszyć także niemożna, bo hr. Tołstoj, jakkolwiek *alter ego* Katkowa i wstecznik czystej wody, jest przecież przynajmniej człowiekiem zasad, podczas gdy Ignatiew, jako wcielenie wszelakiej przewrotności i kłamstwa, umiał w szatański sposób kojarzyć bezwględną reakcyjność z rewolucjonizmem skrajnym. Tołstoj ma jeszcze i to pierwszeństwo przed Ignatiewem, że jako człowiek o wiele mniej od niego zdolny nie potrafi tak długo jak on unosić się na brudnych fluktach dogorywającego caratu, skompromituje panslawistów i reakcję do reszty i niezręcznemi swemi manipulacjami przyspieszy potrzebę wprowadzenia reform. Oceniwszy tedy te wszystkie korzyści jakie przedstawia upadek Ignatiewa i zestawiwszy je z minusami, jakie daje nominacja Tołstoja, giełda przyszła do wniosku iż w rezultacie więcej niż o jeden procent wartości rubla podnieść nie można, a nie można dlatego, że upadek Ignatiewa i nominacja Tołstoja oznaczają wprawdzie zmianę osoby bardziej wstrętnej na odrobinę mniej wstrętną ale nie oznaczają zmiany systematu.

* * *

Korespondencje „Gaz. Nar."

Rzym d. 9. czerwca.

(Pogrzeb Garibaldego).

Onegdaj o pół do czwartej popołudniu wyjechały umyślnym pociągiem z Rzymu wszystkie przedstawicielstwa i deputacje udające się na Kaprerę na pogrzeb Garibaldego. Pociąg składał się z 29 wagonów. Król przedstawiony był przez bratanka a szwagra swego, księcia Genuy, brata królowej mającego przy sobie jenerałów Carava i Sacchi, senat przez deputację na czele której się znajdował margrabia Alfieri, Izba przez osobną deputację i przez prezesa swego p. Farinie go i wiceprezesów Abignente i Varé, rząd przez ministra wojny jenerała Ferrero i przez p. Zanardellego ministra sprawiedliwości i wyznań. Municypalność rzymską, *senatum populumque romanum*, przedstawiał książę Leopold Torlonia z asesorami i radcami, wiozący urnę porfirową, w której mieściły się niegdyś popioły jakiegoś starożytnego Rzymianina, i która z muzeum kapitolskiego wzięta, miała teraz zawierać popioły ludowego bohatera po spaleniu zwłok jego na stosie, starodawnym pogańskim obyczajem używanym mianowicie dla synów ludu, dla plebejuszów, wyzwoleńców i niewolników, jak o tem świadczą istniejące dotąd *columbaria*.

Oprócz tych urzędowych reprezentacji i mnóstwa innych, których wyszczególnienie byłoby za długiem, cisnął się do tego pociągu tłum redaktorów i korespondentów przeróżnych dzienników i zaproszonych najrozliczniejszych. Król sam towarzyszył księciu Tomaszowi aż do wagonu. Deputacje przybyły po g. 5 do Civitavecchia. Książe Genuy z orszakiem swoim wsiadł na statek „l'Esploratore", deputacje Izby i senatu na parowiec „Ortigia", ministrowie i książę Torlonia z radcami na „Marco Polo". Parowce „Cristoforo Colombo", „Candia", „Umbria", pozabierały innych, a były oprócz tego inne nierządowe parowce wiozące tłum gości z różnych części Włoch spieszących na pogrzeb, słowem cała eskadra. Parowce „Washington" i „Karybda" poprzedziły były zwyżpomienione o całą dobę.

Na „Washingtonie" popłynął poseł Crispi, przyjaciel od serca i towarzysz Garibaldego, były minister, wiozący rozmaite przybory do palenia ciał, tudzież cegłę i wapno do pieca, w którym słynny przedsiębiorca palenia trupów p. Prandina miał zpopielić zwłoki włoskiego bohatera podług misternych i uczonych przepisów swojego wynalazku. Cała ta tampia alchemia nie zgadzała się oczywiście z postanowieniem Garibaldego, który w testamencie żądał nie pieca i alembiku, ale klasycznego stosu, jak to stało wyraźnie w jego własnoręcznem rozporządzeniu: „Wzniosą mi stos z akacjowego, mastykowego i mirtowego drzewa, i z innych aromatycznych gałęzi. Na stosie tym postawią żelazne łoże, a na niem zwłoki moje przyozdobione czerwoną koszulą. Garść popiołów zachowana będzie w urnie, która stanie nad grobem córek moich Róży i Annity."

Otóż na radzie familijnej, w której udział wzięła pani Franciszka wdowa jenerała, synowie jego Menotti i Ricciotti, córka Terezita wydana za p. Canzio, p. Crispi i inne figury republikańskiego stronnictwa i wolnomularstwa włoskiego, postanowiono, z niemałem oburzeniem doktorów Prandiny i Piniego, ale z wyraźnem nadto naruszeniem woli nieboszczyka, nie palić wcale jego ciała, i chwilowo tylko pogrzebać je obok Rozyny i Annity, gdzie pragnął na zawsze spoczywać. Jakie były powody tej nagłej zmiany? Nikt nie wie i wiedzieć podobno nie będzie dokładnie.

Jenerał leżał wśród piramid kwiatów w swoim oryginalnym stroju, w białym płaszczu rzuconym na czerwoną koszulę i w czapce haftowanej złotem. Obok niego na stoliku spoczywała nieodstępna i wytarta książka, poezje Ugona Foscolo „Groby," która była jego brewiarzem.

Kiedy konał okno było otwarte na morze, a świeży powiew od fali i słoneczne promienie wnikały do sypialni, odświeżając spiekłe usta konającego.

— Wody! — zawołał – pragnę... a wtem otworzywszy oczy, ujrzał w oknie dwie gajówki czarnołbiste, które przyleciały świegocąc i zaglądając do pokoju.

— To dusze moich córek! — zawołał — to Róża i Annita! dajcie im prosa... przyleciały po mnie, przyleciały do tatka... nie płoszcie ich... dajcie im prosa!.

To mówiąc, skonał.

Ciało starego wodza w trumnie nakrytej czarno-złocistym całunem i obładowanej stosami wieńców, niesione było do grobu przez oddział głośnego zastępu Tysiąca. Za trumną postępował książę Genuy, deputacje i 300 stowarzyszeń z 30 chorągwiami. Po drodze orszak przystanął w małym padole, gdzie przemawiali kolejno, ale bardzo krótko, p. Farini, senator Alfieri, ministrowie Zanardelli i Ferrero, i p. Crispi w imieniu wszystkich miast włoskich. Trumnę złożono tymczasowo w grobie z trudnością w skale wykopanym obok grobu dwóch dziewczek. Burza coraz się wzmagała. Strzały statków mieszały się z biciem piorunów. Tłum ów niezliczony nie mógł puścić się w drogę. Nocować musiał bądź na parowcach, bądź w nędznych wioszczynach na Kaprerze i Maddalenie. Nawalnica trwała jeszcze dziś rano. Podług telegramów teraz dopiero ku wieczorowi goście wrócić mogą z pogrzebu.

Paryż d. 10. czerwca.

(Sprawa egipska. — Studenci. — Arcybiskupi paryski i z Rouen; nuncjusz; biskup Perraud z Autun. — Lagarde. — Garibaldi. — Kołłupayło.)

Sprawdziło się przewidywanie: sprawa egipska przechodzi w ręce Turków, którzy bardzo zręcznie umieli wyzyskać zapewnienia pokojowe p. Freycineta. Tego samego dnia, gdy się toczyły rozprawy w parlamencie francuzkim, gabinet ottomański zgadzał się na przyjęcie konferencji; dopiero wieczorem, po nadejściu telegramów o skutku rozpraw, p. Hirschfeld, zastępca posła niemieckiego, nakłonił sułtana, aby wysłał Derwisza baszę do załatwienia sprawy egipskiej. Teraz, jeśli nie będą przedsięwzięte środki energiczne, Francja może się pożegnać ze swym wpływem w Egipcie, a później ten wpływ zniknie i dalej. Słusznie też mówi *La République française*, że błędy wewnętrzne dadzą się naprawić, ale zewnętrzne, jako niezależące od nas samych, mogą spowodować niepowetowane straty. Na poparcie tego wielce pouczającego twierdzenia, można przytoczyć niezliczone mnóstwo z naszej historji, ale tu mówiąc o sprawach francuzkich, przytoczę utratę Indyj za Ludwika XV., gdy jenerał Dupleix (1751 i 2 r) przygotował wszystko tak, że trochę tylko dobrej woli ze strony rządu a Francja byłaby panią Indyj, które dziś stanowią źródło bogactwa Anglii. Nie zapominajmy, że kraj chylący się ku upadkowi najpierw traci powagę i wpływ zewnętrzny, a potem dopiero rozstraja się wewnętrznie i staje się pastwą złych sąsiadów. Dopokąd Francja nie będzie miała pewnej i stałej większości i silnego rządu, nie odzyska należnego wpływu i powagi w radzie mocarstw.

Niemcy na Wschodzie zapuszczają korzenie, jest to działanie bardzo znaczące; dlatego Turków wprowadzają do Egiptu, aby w danym razie za ich pośrednictwem obudzić fanatyzm muzułmański i oderwać część sił Francji na obronę posiadłości afrykańskich. Takie jest tu ogólne zdanie, a p. Freycinet zaciąga wielką odpowiedzialność przez swe tchórzostwo.

Sprawa studencka już nareszcie jest załatwioną, prędzej i spokojniej, niż tego spodziewaliśmy się. Interpelacja p. Lamessan nie odniosła żadnego skutku. Trybunał paryski bez długich wywodów wymierzył kary na winnych, po większej części pieniężne, najmniej 15 franków a najwięcej 100, tylko dwóch skazanych zostało na kilkudniowy areszt. Obwinienie to opiewa: za zniewagę policji i niepokoje nocne Godne uwagi to, że chociaż tak zwanych alfonsów i sutnerów pobito lub nurzano w sadzawkach ogrodu, żaden ze studentów nie był za to ukarany, tylko prezes ich upomniał, że do studentów nie należy policja obyczajów. Ta wzgarda dla wyzyskiwaczy niemoralnych kobiet jest dowodem, że poczucie moralności i godności osobistej jeszcze nie zaginęło w społeczeństwie francuzkiem. Od spraw zewnętrznych i od ekscentrycznych studenckiej młodzieży przejdźmy do bieżących.

Nie wiedziałem, że ukażą się tak zwane uwagi t. j. o b s e r v a t i o n s ze strony arcybiskupów paryskiego i z Rouen. Uwagi te w kształcie podania do senatu i Izby posłów, obejmują właśnie to, o czem w przedostatnim moim liście do was pisałem. Szczególna rzecz odgadłem myśl czcigodnych arcypasterzy francuzkich. W przewidywaniu, że może nastąpić zerwanie konkordatu, domagają się zupełnej wolności stowarzyszeń, bo jak pisałem, zarząd parafij musi przejść w takim razie w ręce zgromadzeń religijnych. Podanie to w kształcie uwag jest pierwszym krokiem przygotowawczym. Że coś jest w powietrzu, dowodzi i to, iż z powodu słabości nuncjusza Czackiego rozpuszczono pogłoskę, że ma być odwołanym. Do dziś dnia wiem z pewnością, że pogłoska jest mylną, chociaż wiem i to, że legitymiści bardzo sobie życzą zmiany i czynią w tym celu zabiegi. W razie odwołania, ks. Czacki przyjmie kapelusz kardynalski z ręki prezydenta rzeczypospolitej.

Na członka akademii został wybrany biskup z Autun ks. Perraud, były oratorjanin, były profesor Sorbony, uczony i mowca, dyrektor Dzieła Katolickiego w Polsce, opiekun i dobrodziej uczącej się młodzieży polskiej. Duchowieństwo polskie w Paryżu straciło swego szczerego przyjaciela w osobie ś. p. ks. Legarde, pierwszego oficjała w konsystorzu paryskim, którego wczoraj odbył się wspaniały pogrzeb w Notre-Dame, a licznie zebrane duchowieństwo i wierni złożyli hołd prawdzie i zasługom dostojnika kościoła paryskiego.

Znów w kościele św. Franciszka Salezego odbył się pogrzeb ś. p. Jana Kołłupayły; był on oficerem moskiewskim i adjutantem Chruszczowa, jako patrjota poszedł do powstania w 1863. Następnie jako emigrant przechodził nieraz bolesne koleje. Łącznie z p. Zbyszewskim zajmował się różnemi przedsiębiorstwami, doszedł do pewnej zamożności, bliżej go znający opowiadają, że bardzo chętnie niósł pomoc nieszczęśliwym, że był uprzejmy, gościnny i hojny. On to głównie podtrzymywał misję polską OO. Zmartwychwstańców w Paryżu.

W cyrku zimowym znowu, przygotowują obchód na cześć Garibaldego. Ma być na uczczenie pamięci bohatera włoskiego wykonana Marsylianka, marsz żałobny, a znakomitości teatralne oddeklamują pochwalne ody. Jest to nowy sposób szanowania pamięci ludzi popularnych, ale bez religii.

W sprawie reformy Zakonu OO. Bazylianów w Galicji! *)

Gdy się zastanowimy, że głównymi motorami protestów i owej wrzawy i agitacji, podniesionych z powodu bulli papiezkiej o reformie zakonu bazylianów w Galicji, są ci, którzy przecież powinni znać dobrze stosunek kleru, a osobliwie zakonników do najwyższej władzy kościelnej, którym także znana jest dobrze potrzeba reformy i doskonale też wiadomo im, że skutecznym może być wtedy tylko protest, gdy jest oparty na przedstawieniu jasnem niezaprzeczonej wartości dowodów, a nie na gołosłownem oświadczeniu: „Nie chcemy!" — zważywszy to, nic innego nie możemy przypuszczać, jak tylko, że ci ludzie już są tak uniesieni zapałem fanatycznym w swej tendencji akatolickiej i panslawistycznej, iż wcale już zapominają o wszelkich względach na stosowność i konsekwencję. Czyż bowiem, znając Stolicę apostolską, która jakkolwiek ostrożna i wyrozumiała, jest oraz, jak wiadomo, zawsze

*) Artykuł ten otrzymaliśmy od jednego z księży, bardzo gorliwego Rusina. Myśmy dotąd osądzali bullę papiezką o reformie OO. Bazylianów ze stanowiska politycznego i narodowego. W artykule tym rozbierana jest ta sprawa ze stanowiska religijnego, ze stanowiska katolickiego kościoła. Umieszczamy go więc jako objaw opinii jednej części kleru unickiego; p. r.

Z moich wspomnień o Garibaldim.

(Dokończenie.)

To polonizowanie cudzoziemców na obczyznie, to szczególny nasz przymiot. Pamiętam, że między innymi przylgnęło do naszej emigracji w Paryżu i stale się jej trzymało kilku Niemców, paru Dońców, kilku Moskali i kozak czarnomorski, którzy w czasie powstania przeszli na naszą stronę i potem już los nas podzielali. Oj nudziłoż się w Paryżu kozakowi czarnomorskiemu, który utrzymywał, że tu ani powietrza ani pastwisk niema, gdzieby to człowiek na koniu mógł pohulać sobie. Wyprawiliśmy go potem do Ameryki.

Kiedym więc już zakwaterował się do Michalskiego, wieczorem zszedłem do parlouru, aby się poznać z braćmi tułaczami, do których zakonu odtąd i ja miałem należeć. Zastałem tam dużo Polaków rozmawiających o przybyciu mającem nastąpić za dni parę, Garibaldego do Londynu. Zajęcie się tym przyjazdem naszych braci było wielkie, ponieważ wedle programu, miały też wystąpić na przyjęcie jenerała trzy legiony: polski, węgierski i włoski. Wówczas bowiem po zagranicą istniała jeszcze prócz naszej emigracja węgierska i włoska, które potem odzyskawszy zbiegiem różnych wypadków swe ojczyzny czy prawa, powróciły do swych krajów. Pozostała więc jeszcze potem tylko nasza jedna emigracja, oczekując ciągle sprawiedliwości dla kraju, a obok niej poczęła się tworzyć inna świeża, czego przed 20 laty nikt by nieprzypuścił nawet — emigracja moskiewska.

Wedle programu, każdy z tych trzech legionów miał się zebrać na placu Trafalgar, gdzie wysoki pomnik Nelsona stoi i po przypięciu każdemu ze zgromadzonych narodowej kokardy, ze sztandarami właściwemi na czele, mieliśmy pomaszerować kolumnami po ośmiu w szeregu w takim porządku: legion włoski, — polski, — węgierski, a to aż do punktu w Southamton, gdzie jenerał miał wysiąść, zatem 9 kilometrów czyli wiorst od Nelsońskiego placu.

Poczęto się strasznie wtedy u Michalskiego sprzeczać i wadzić, czy orzeł biały na naszej chorągwi wymalowany ma być z koroną na głowie, lub nie. Głównie a może nawet wyłącznie, to stara emigracja podniosła i utrzymywała tę kwestję, która ją zaraz na dwie partje podzieliła. Młodsza emigracja, która już się poczęła gromadzić w Londynie, małą wartość w ogóle przywiązywała do tej kwestji i nawet mówili o niej niektórzy jak najsłuszniej: Trzeba tak orła namalować jak on był wyobrażany przed upadkiem Polski. My bowiem musimy się do tego jak było zastosować, gdyż niemamy prawa ani dodać korony jeżeli jej nasz orzeł nie nosił dawniej, ani też mu ją zdejmować, jeżeli poprzednio był nią uwieńczony. Przemiany bowiem nie nam jednostkom godzi się dopełniać, lecz jedynie służy to prawo Rządowi Narodowemu, który jednak nic o tem nie orzekł.

Słuszności podobnemu zdaniu niepodobna jest odmówić, tymczasem w starej emigracji znajdowali się ludzie, którzy się dopuszczali karygodnej w tym względzie swawoli. Taki np. ksiądz Jełowicki pozwolił sobie robić inny sztandar Polski, na którym figuruje Najświętsza Panna i św. Michał. Naprzód jest bardzo niewłaściwie rzeczy religijne mięszać do politycznych, boć przecie jest dużo takich braci, którzy lubo są najlepszymi Polakami, będąc innego wyznania, nie mogą ztąd mieć tej czci dla Matki Boskiej, co my katolicy. Św. Michał zawsze jest patronem województwa kijowskiego, a bynajmniej nie Rusi, która przychodząc wraz z Litwą do Unii, miały jeden państwowy znak — jeźdzca — Pogoń, który z wielu względów może jest znakiem więcej ruskim niż litewskim.

W oznaczonym dniu i godzinie zebraliśmy się zatem na Trafalgar-placu, który lubo obszerny, był już dobrze wypełniony publicznością i zbierającymi się członkami trzech legionów. Przypięto nam narodowe polskie kokardy, niewiadomo znów dla czego trójkolorowe, kiedy od wieków mieliśmy tylko dwa kolory. Rząd Narodowy skoro to uzna za dobre niech i pięć kolorów nawet przyjmie za narodowe, ale także pojedynczym grzesznym ludziom niewolno tu zmian dopełniać i swawola w tym względzie nic dobrego nie wróży.

Po przypięciu kokard mających być niby narodowemi, dano znak do marszu i rozwinąwszy nasze sztandary, trzy legiony ruszyły kolumnami w niewielkiem za sobą oddaleniu przez ulice londyńskie.

Włochy nas zakasowały pod tym względem, że miały z sobą muzykę, której tak my jak i Węgrzy niemieliśmy wcale. Ale za to legion włoski najgorzej wyglądał z tego powodu, że w jego szeregach najmniej było inteligentnych twarzy, widocznie katarynkarze tu przeważali.

Nasz legion był największy i najporządniej wyglądał. Mógł liczyć z 1000 ludzi jeżeli niewięcej, ponieważ ze 300 Anglików prosiło nas żeby im przypiąć nasze kokardy i żeby z nami mogli iść razem, ponieważ tylko tym sposobem będą mogli widzieć zblizka Garibaldego.

Legion węgierski porządnie też, lecz za szczupło wyglądał, bo najwięcej może ze dwieście ludzi jakie liczył w sobie.

Włosi zagrali marsza Garibaldego i nasze legiony rozpoczęły pochód. Melodja tego marszu jest bardzo piękna, tak jak w ogóle każda muzyka włoska. I słowa są też dobre, bo wypowiadają z żołnierską otwartością to, czego w danym razie nie należy w bawełnę owijać, lecz powinno być hasłem każdego upadłego i podnoszącego się narodu: „Za drzwi najeźdzcy!"

Przechodziliśmy przez ulice i place nabite po obydwu stronach publicznością, tak że nieraz ledwie mogły się środkiem przecisnąć nasze kolumny. Prócz tego wszystkie okna przepełnione były głowami, a i na dachach jeszcze także się ludzi widziało. Po raz pierwszy w życiu miałem sposobność poznać co to jest ścisk i co to są tłumy w mieście liczącem cztery miliony stałej ludności, a do którego przybywa zwykle codzień jeszcze 400.000 ludzi i tyleż wyjeżdża; w dniach zaś tak wyjątkowych, jak ten o którym mówimy, dzienniki podały, że przybyło do Londynu przeszło milion ludzi z prowincji dla widzenia Garibaldego i uroczystego jego przyjęcia przez miasto. Anglicy idący w naszej kolumnie opowiadali nam, że dopiero w życiu swem trzeci dziś tak ogromny ścisk pamiętają w Londynie, a mianowicie kiedy wieszano siedmiu naraz schwytanych i przywiezionych piratów, potem podczas zaślubin księcia Walii i teraz na przyjazd Garibaldego.

W niektórych częściach miasta, gdzie Polacy gęściej mieszkali, a ztąd narodowa nasza nazwa była lepiej znaną, wołano: Niech żyje Polska! — ale za to w innych częściach miasta lud się pytał nas: Coście wy za jedni? — Polacy. — A z jakiegoście kraju? — Naturalnie że z Polski. — Niema się wcale co dziwić, że się lud pytał nas: z jakiego kraju? — ponieważ po angielsku Polak i grzeczny człowiek czyli dobrze wychowany, jednakowo się nazywają. Kiedyśmy więc odpowiadali że my Polacy, to oni rozumieli, żeśmy grzeczni ludzie.

Kiedyśmy przechodzili znowu przez tę część Londynu, którą przeważnie pospólstwo irlandzkie zamieszkiwało, ujrzeliśmy zgromadzone gęste tłumy Irlandczyków, nieprzyjaźnie usposobionych temu tryumfalnemu przyjęciu jenerała, a to aby mieć sposobność sprzeciwiania się Anglikom. Skoro więc nadciągnął legion włoski, Irlandczycy poczęli krzyczeć: Ej Italiany! a gdzieście to podzieli teraz wasze małpy i kataryuki!

Kiedy znowu nasz legion nadciągnął, wołali: A! Polacy! to wy katolicy i przyjmujecie takiego człowieka, co chciał Rzym papieżowi zabrać! poczekajcie no i porwali za tłuczone kamienie, leżące w pryzmach do wysypywania ulic, i niejedna ich garść nawet posypała się po naszej kolumnie. Nie było czasu tłumaczyć mylności ich zapatrywania się, więc zaczęliśmy po angielsku wołać: Niech żyje Polska i Irlandja! i to ich w mgnieniu oka udobruchało.

W czasie tego marszu dwa razy dla odetchnięcia przystanęliśmy na obszerniejszych placach, gdzie ścisk był mniejszy i nakoniec doszliśmy do miejsca gdzie stał powóz otwarty, w którym siedział Garibaldi oczekując na nasze przybycie i gdzie stało nieopodal na koniach kilkunastu członków komitetu angielskiego, urządzającego tę uroczystość i dla odznaki mieli wielkie szarfy. Tutaj to dopiero dało nam się widzieć prawdziwe morze głów ludzkich, nietylko plac zapełniających ale okna i dachy, a wszystkie domy ubrane były najrozmaitszemi chorągwiami.

eminenter stałą i przenikliwą, mogli sobie pomyśleć, żeby tym sposobem dała się ułudzić lub zastraszyć? Wszakże na sobie samych mieli sposobność doświadczenia tego. Cóż bowiem pomogła owa wrzawa, owe pisaniny przed mianowaniem teraźniejszego ks. metropolity; na co się przydała owa cała burza, burza aż do absurdów posunięta, przed mianowaniem ks. biskupa Stupnickiego? Napaści osobiste, pamflety, plotki nie mogą stanowić przeszkody tam, gdzie chodzi o rękojmię dla bezpieczeństwa całości, o przeprowadzenie wielkiego dzieła. Więc stało się, co najwyższa władza duchowna i świecka w danych okolicznościach za najlepsze uznały. Po tych faktach przeszły burze, ucichły wrzawy a nawet przekonano się i przyznać musiano, że tam, gdzie najwięcej wymyślano, teraz wcale dobrze i mądrze się dzieje. Po takich na sobie doświadczonych antecedencjach mogliż spodziewać się, żeby Stolica apostolska dla podobnej wrzawy chciała cofnąć fakt swój dokonany i uroczyście ogłoszony, który był kilkanaście a może kilkadziesiąt lat uwagi jej przedmiotem, zwłaszcza gdy zarzuty nie mają nawet cienia realnej podstawy?!

Przypatrzmy się tym zarzutom. Pominięto, piszą jedni, władzę metropolity, który ma osobne przywileje. — Prawda, metropolita i każdy biskup mają prawo reformować zakony w razie potrzeby; ma też metropolita ruski osobliwe przywileje. Jednak wszystko to ustępuje naturalnie najwyższej władzy kościoła, gdy ta uzna potrzebę swojej bezpośredniej interwencji. Alež nie pominięto i władzy biskupiej, bo w r. 1858, jak wiadomo, zajmował się reformą Bazylianów delegowany do tego biskup gr. kat. preszowski, a w ostatnim czasie, 1881, z delegacji z polecenia Congregacji de propaganda fide ks. metropolita wizytował klasztory. Exempcja zakonów z pod biskupów i piastowanie najwyższej władzy zakonnej przez jenerałów rezydujących w Rzymie i tylko stolicy Apostolskiej odpowiedzialnych, jest wcale normalnym, ich stosunkom właściwym i odpowiednim stanem; albowiem zakon może mieć członków po całym świecie, które tylko wzajemnie się wspierając i odnawiając swe siły i jedno ciało stanowiąc, mogą wytrwale pełne w sobie utrzymać życie; przeto też i cały świat obejmującej i wszystkiemi władającej środkami potrzebują władzy. Dla tego stolica Apostolska zawsze bezpośrednio opiekowała się zakonami, (gdzie nie było nieprzezwyciężonych przeszkód politycznych, lub burz religijnych jak na Rusi), i na wszelkie ewentualności (gdyż nie zawsze i biskup posiada zaufanie papieża) zapewniała sobie bezpośrednie użycie stosownych środków dla pewnego urzeczywistnienia swej myśli w tak ważnej sprawie.

A w szczególności co do bazylianów i Rusi, gdzie metropolicie dla złagodzenia owych sporów bizantyńskich nieco uprzywilejowaną przyznano władzę, i pomimo że biskupi byli oraz członkami zakonu św. Bazylego, i tu w r. 1773 uznano potrzebę ustanowienia jenerałów, i temu postanowieniu zawdzięczali bazylianie znakomite podniesienie się, póki burze polityczne nie pozbawiły ich tego dobrodziejstwa.

Inni znowu twierdzą, że na to potrzebnym jest synod prowincjonalny. Najpierw dla reformy zakonu nie zwoływano nigdy synodu, ale tylko kongregację zakonną, jak to było w r. 1617 i w r. 1733, ale to samo i w tym celu zrobiono w r. 1858, jednak tym razem bezskutecznie. Następnie pytam, kto będzie rozstrzygał na synodzie tym? Czy metropolita i biskupi? W tym razie nie potrzeba synodu. Czy kler lub jego reprezentanci? W takim razie nietrudno przewidzieć rezultata synodu, albowiem jawną jest tajemnicą, zbyt stwierdzoną i zamanifestowaną, ks. metropolicie i biskupom i wszem w ogóle i każdemu z osobna znaną, że większość tego stanu stanowi partję, żywiącą urorczywie tendencje jedności katolickiej nieprzyjaźne a oraz moskiewsko-panslawistyczne, a przeto państwu Austrjackiemu szkodliwe. Możnaż takiemu zgromadzeniu poruczyć tę lub ową sprawę, gdy właśnie chodzi o utwierdzenie unii i uchylenie owej niebezpiecznej propagandy? Czyż trudno domyśleć się, dlaczego owa partja tego synodu tak często się domaga?

Dalej protestują przeciw ograniczeniu wolnego wyboru zwierzchności zakonnej. Aliści pozostawienie dowolnego dotychczasowego rządu i konstytucji, która złe owoce wydała, nieporządki uwieczniała i potrzebę reformy sprowadziła, jest oczywistą sprzecznością z reformą, jest jej negacją, błędnym kółkiem rozumowania. Reforma może być tylko przeprowadzoną przez władzę niezawisłą od tych, których dotyczy reforma.

Najpozorniejszym do podniesienia krzyku oburzenia powodem jest powołanie Jezuitów na rektorów nowicjatu i całego kształcenia nowego pokolenia; co jest właśnie rdzenią i podstawą całej reformy.

Narzekają tedy, że to jest żywioł obcy i obrządkowi i narodowości Rusinów nieprzyjaźny, że to jest zamach na te wielkie skarby.

Co do rzekomej tendencji Jezuitów Rusinom nieprzyjaźnej, są to tradycje bardzo wątpliwej wartości, z czasów smutnych walk religijnych urosłe, w których chociażbyśmy nie mogli Jezuitów od wszelkiej uwolnić winy, byłyby to winy z ducha czasów owych wypływające, wszystkim zakonom, wszystkim partjom i sektom wspólne. Gdy dla tych względów usprawiedliwiamy innych, dla czego ich jednych potępiamy? gdy tych tradycyj do innych w dniach dzisiejszych nie stosujemy, dla czego jednych Jezuitów niemi obarczamy? Daleko więcej ongi osławili się Dominikanie, a gdzież dzisiejsi podobni do onych? Za wszystkie inne, w powieściach na efekt i zysk bezsumiennie obliczonych umieszczone banialuki żaden gruntownie wykształcony człowiek dziś grosza nie da. Jezuici niczem innem nie są jak inne zakony. Tylko bardzo szczęśliwie pomyślana organizacja ich wyróżnia. Ta im i na ich modłę ustanowionym zakonom zabezpieczyła owę słusznie podziwianą trwałość i dzielność.

Co do obcości, wszystkie zakony katolickie stanowią jedną rodzinę, bo jedna jest ich podstawa, jeden cel, jedna główna forma. Małe tylko i nie esencjonalne różnice form dzielą je na różne gromady. Jedna armia składa się z różnych pułków. Więc wobec kościoła niema między niemi żadnej różnicy. Nic więc naturalniejszego jak wspieranie się wzajemne członków tej wielkiej armii — i w potrzebie nigdy inaczej się nie działo, — i sami Jezuici już bywali do tego powoływani właśnie do Bazylianów. A teraz tem bardziej to stać się musiało, że żaden inny zakon dla wiadomych przyczyn nie nastręczał albo stosownych albo dostatecznych co do liczby sił.

Jedni Jezuici rozporządzają dostatecznemi siłami a przy tem *eminenter* zdolnemi do przeprowadzenia tego dzieła, które się liczy do najtrudniejszych w świecie. Oni stateczni, umiarkowani, praktyczni w karności, wytrwali i staranni w dłuższem kształceniu mogą wychować nowe pokolenie światłe i dzielne. Popatrzcie panowie protestujący wszerz i wzdłuż, w górę i w dół, i powiedźcie bezstronnie, jest-li inny pewny środek do urzeczywistnienia rdzenia pomysłu reformy, stworzenia nowej lepszej przyszłości? Nie — to jedyny. Godziż się protestować przeciw temu, co jedynie może uczynić zakon ten na nowo światłem i ozdobą Rusi, dzielnym, godnością moralną i nauką, pracownikiem kościoła? Czy przyszłość zakonu do was należy, wy panowie, którzy protestujecie? O nie! to zanadto zuchwała pretensja! Zakon należy do kościoła, a więc w pierwszej linii do głowy jego.

Co do oddania majątku klasztoru Dobromilskiego Jezuitom, to już z poprzedniego wypływa. Przecież Jezuici powietrzem żyć nie będą, a majątku do kieszeni nie schowają, ale go lepiej urządzą i na cel zakonu aż do spełnienia swej misji używać będą. Zkąd znowu ta śmiałość jakiejś tam gminy mieszania się swoim protestem w sprawy kościelne? Zawsze tylko władza kościoła w porozumieniu z najwyższą władzą państwa wyrokowała o zarządzie dóbr zakonnych.

Wszystko to zapewne nie tajne jest protestującym i pobudzającym do protestów; obawy przeto ich o obrządek i narodowość są udane, ale czują, że się im zatamuje na tej drodze ich działanie antikatolickie i moskiewsko-panslawistyczne i że to może powołać do życia dzielnych przeciwko nim szermierzy. Ale właśnie dla tego powinni byli wiedzieć, że takie ich protesty właśnie będą dowodem potrzeby takiej a nie innej reformy, i Stolicę apostolską jeszcze utwierdzą w postanowieniu jej energicznego przeprowadzenia.

Jeszcze słówko o denuncjacjach. Jak ci panowie mogą się skarzyć na denuncjacje, których organa w każdym numerze w całym ciągu swego istnienia mniej lub więcej jawnie, ale zawsze czytelnie i złośliwie, a często bardzo jaskrawo wypisują na tej arenie publicznej swoje tendencje religijne, polityczne a nawet socjalne, którzy zresztą przy najrozmaitszych sposobnościach wcale ich nie tają, lecz słowami równie jak i czynami propagują, a przeto najdobitniej sami się denuncjują? Niechże pomijając tysiączne dowody z *Słowa*, *Diła*, *Nauki*, *Prołomu et consortes* zaprzeczy takiej manifestacji *Zerkało*, które w numerze 10. nazywa Rzym świętoszkiem, hypokrytą, światołycemyrny, które rozbrykawszy się posunęło się aż do zuchwalstwa takiej groźby wymierzonej do Lachów: „Łycho zaczne zaberatyś do tańcin, jak to *Zerkało* samych Rusyniw w sobi widdawaty stane. Tohdy, tohdy zi zhodoju *lasciate ogni speranza*!

Czyż to nie dobitne zdemaskowanie się? Jeden w dość ostrym tonie tajemniczą, Bóg wie gdzie sięgającą rzucił groźbą: „*Alea jacta est!*"

Drugi już podwyższył ton aż do hajdamackiego licha i Dantejskiego piekła; do jakiegoż to tonu dojdziemy tak *crescendo?* Jaki ztąd pożytek dla naszego narodu? chyba że jawność na tem zyskuje — i to, że ten duch opozycji bizantyńskiej sam się swoim zabije jadem.

Rusin Unita.

Proces o zdradę stanu.

12. czerwca.

Popołudniu przystąpiono do przesłuchania oskarżonego ks. Mikołaja Ogonowskiego, z Czerniowiec, redaktora literackiego pisma *Listok rodymyj*, katechety przy gimnazjum, szkole wydziałowej i ludowej. Ks. Ogonowski zaczyna tłumaczyć się po rusku. Kilku sędziów przysięgłych wyraża życzenie, aby jeśli można, odpowiadał po polsku. Ks. Ogonowski czyni zadość temu życzeniu. Zaraz po pierwszych wyrazach, poznajemy się, że włada po polsku bardzo dobrze. Oświadcza, że do winy nie poczuwa się wcale. Jako kapłan i żołnierz (ks. Ogonowski pełni jeszcze obowiązek wojskowy jako kapelan obrony krajowej II. klasy) złożył po dwakroć przysięgę na wierność cesarzowi. Żyje na Bukowinie, która jest Austrją w miniaturze: Polacy, Rusini, Węgrzy, Madiary, Niemcy żyją tam obok siebie w zgodzie — nikomu nie przychodzą nawet na myśl żadne zdradzieckie knowania. Akt oskarżenia — mówi oskarżony — zarzuca, że chodziło o oderwanie północnych Węgier, Galicji i Bukowiny. Nie potrzeba być wielkim politykiem, aby przewidzieć, że gdyby kiedyś — nie daj Boże! — Bukowina od Austrji odpadła, nie byłaby przyłączoną do Moskwy, ale do innego sąsiedniego państwa.

Jako redaktor pisma literackiego, aż nadto, sądzę, zamanifestowałem moje lojalne uczucia i austrjacki patrjotyzm. W r. 1879 (w pierwszym roku istnienia pisma mego) z powodu uroczystości zaślubin pary monarszej — w drugim, z powodu przyjazdu cesarza na Bukowinę, w trzecim roku, z powodu zaślubin arcyks. następcy Rudolfa, pojawiły się lojalne, gorące artykuły. W ogóle zaś nie pojawił się w piśmie mojem nietylko artykuł, ale nawet ani jedno zdanie o tendencji panslawistycznej. Albowiem gdybym nawet chciał agitować w tym duchu na Bukowinie — byłoby to niepodobnem. Żyje tam zwyż 250.000 Rusinów, wszyscy, z wyjątkiem 16.000 są prawosławni. Duchowieństwo unickie nie jest lubiane: my, którym zarzucają grawitację ku szyzmie, jesteśmy tam pionierami katolicyzmu. W r. 1814, kiedy pierwsze probostwo unickie ustanowiono w Czerniowcach, proboszcz tamtejszy miał 16 parafian, dziś liczba unitów dosięga 6 000 i z roku na rok się zwiększa. Że my, księża uniccy jesteśmy nielubiani, przytoczę fakt: Należeliśmy do towarzystwa literackiego „Russka besida"; zeszłego roku wykluczono nas, i chciano dodać w §. 6. statutu, że odtąd członkami kasyna mogą być tylko wyznawcy prawosławnej cerkwi.

Oskarżony powołuje się na świadectwo władzy policyjnej, dyrekcji gimnazjum i starostwa, i odpiera zdanie świadka Eugeniusza Żelichowskiego, jakoby tenże znał go jako zdecydowanego panslawistę. Opinia ta może wypływać z prywatnej nienawiści świadka, który kolegując jako nauczyciel z oskarzonym w Stanisławowie, wdał się raz niewłaściwie w dyskusję literacko-religijną i dostał należytą odprawę; ztąd ansa.

Oskarzony powołuje się dalej na okoliczność, że cieszył się szczególnemi względami burmistrza stanisławowskiego dr. Kamińskiego i ks. Isakowicza, dzisiejszego arcybiskupa ormiańskiego, wreszcie na opinię inspektora szkół p. Bolesława Baranowskiego, że nie był moskalofilem.

Przy szkołach ludowych w Czerniowcach nie było unickiego katechety, młodzież ruska chodziła na wykłady religii prawosławnej — dopiero oskarzony pierwszy. przed czterema laty, zaczął bezpłatnie wykładać religię jako katecheta unicki; tego propagator prawosławia przecież nie byłby uczynił.

Powracając do pisma swego, twierdzi oskarzony, że debit do Moskwy otrzymał bez starania się o to; że *Rodymyj Listok* założony został w r. 1879 a zatem przed *Diłem* i *Zarją*, pismami ukrainofilskiemi, chociaż prokuratorja twierdzi, że po nich. Nie widzi też oskarzony między pismem swojem a *Diłem* i *Zarją* różnicy, chyba tylko nieznaczną we względzie, iż posługuje się pisownią więcej etymologiczną. Zresztą *Diło* ma także debit pocztowy. Ks. Naumowiczowi otwarłem łamy pisma dlatego, że jest on pierwszym rzec można literatem ruskim, a mało mię to obchodzi, czy on adherentem Moskwy, prawosławia lub panslawizmu. Redaktorowie polscy pism katolickich jak ks. Podolski otworzyli łamy Karolowi Stalmachowi, który jest protestantem.

Oskarzony zaprzecza stanowczo jakoby znał Mirosława Dobrzańskiego. Adolfa Dobrzańskiego znał z nazwiska, bo go znają wszyscy Rusini. Był u mnie z początkiem października 1881 w Czerniowcach jakiś młody człowiek, który mi się przedstawił jako „Dobrzański jurysta i członek Tow. „Akademicki Krużok" i przepraszając, że jako obcy udaje się do mnie, znanego sobie z nazwiska redaktora, abym go chciał oprowadzić po mieście, pokazać osobliwości, a zwłaszcza rezydencję prawosławnego metropolity. Nie miałem wtedy czasu, prosiłem go, aby przyszedł popołudniu — na co on odrzekł, że musi zaraz odjechać i pożegnał mię.

Przew. Po jego bytności otrzymałeś pan sześć rekomendowanych listów od Olgi Hrabar, jak świadczą recepisy.

Osk. Dostawałem rozmaite listy, najczęściej anonimowe; z nazwiskiem p. Olgi Hrabar spotkałem się pierwszy raz dopiero w murach więzienia.

Przew. Między temi listami, były także listy z Petersburga, jak świadczy w liście M. Dobrzańskiego do siostry zawarta uwaga „Ten list odciąć i posłać do Czerniowiec."

Osk., któremu przewodniczący okazuje pismo Dobrzańskiego, potwierdza, że dostał raz list, tą ręką pisany, bez podpisu, z zakrętem nieczytelnym w jego miejscu, z zawiadomieniem o debicie. Myślałem, że o to postarał się Marków, który wezwał mię był poprzednio, abym mu posłał kompletny rocznik *Pryjatela ditej*. Gdyby zresztą tak było, że Olga Hrabar pisała do mnie listy, zkąd ja mogę przychodzić do odpowiadania za to. Ja nie odpowiadałem przecież na nie. Zresztą otrzymałem rozmaite pisma i broszury także nihilistyczne i socjalistyczne, *Hromadę*, *Wolnoje Słowo*; dlaczego za to nie czyni mi nikt zarzutu knowań nihilistycznych?

Przew. Longin Rakowski, proboszcz w Dmytrowie, pisze do pana: „Cieszę się, iż piszecie, że byt waszego pisma zabezpieczony".

Osk. Założyłem pismo bez wszelkich funduszów, mając ledwie pokrycie na koszta pierwszego numeru. W trzy miesiące miałem już tyle prenumeratorów, że z początkiem drugiego kwartału w odezwie od Redakcji doniosłem, „że byt pisma jest zabezpieczony", że się będzie dalej rozszerzać, i w istocie później zamieniłem je na literackie ilustrowane pismo.

Oskarżony wyjaśnia dalej dwa listy ks. Naumowicza, który donosi, iż zamierza jechać do Warszawy, aby widzieć się z córką, odwiedzi też tam „naszych dzielnych ludzi", i prosi dla nich o fotografie galicyjskich patrjotów. Ks. Naumowicz żądał zapewne fotografii poetów, Młaki Hankiewicza, Szankowskiego, Ustjanowiczów i innych. Czy to było dla „Sałdatki ruskiej" (Leontiewej Lewickiej), nie wie oskarzony, i niewiedział aż do śleoztwa nawet, kto się pod tym pseudonimem ukrywa.

List od Pulczyckiego, teologa we Wiedniu dotyczy sprawy hnilickiej. Autor pisze, iż *Vaterland* doniosła „die polnischen (!) Bauern sind zum russischen Glauben übergetreten" i żąda wyjaśnienia tej sprawy.

Piąty list od Antoniego Wojciechowskiego teologa we Lwowie. Autor pisze, iż ks. Ogonowski znając konsula moskiewskiego w Czerniowcach, mógłby mu wyrobić jedno ze stypendjów, przeznaczone dla tych, którzy uczęszczają na filozofję i zobowiążą się przyjąć po ukończeniu studjów sześcioletnich, służbę w Moskwie. Ten list pozostawiłem bez odpowiedzi. Moskiewskiego konsula nie znałem wcale.

Po wyjaśnieniu jeszcze kilku listów niemających związku ze sprawą, przesłuchanie ks. Ogonowskiego ukończono.

Następuje krótka przerwa, poczem staje drugi oskarzony Izydor Trembicki z Kołomyi, redaktor *Przyjaciela dzieci*.

Na akt oskarzenia odpowiada, że czuje się niewinnym, ponieważ nie ma żadnych faktów przeciw niemu przemawiających.

Przewodniczący rozpoczyna długą indagację w której oskarzony odpowiada, że nawet niewiedział co to jest panslawizm, że nie czytał dzieł o podobnej tendencji, że *Pryjatel ditej* było pismem treści pouczającej i zabawnej dla dzieci, o polityce nie zawierało ani słowa. O debit do Moskwy oskarzony nie prosił; udowadnia to tem, że w nagłówku pisma za r. 1882 nie umieścił „ceny do Moskwy", coby uczynił, gdyby się starał o debit. Później dostał zawiadomienie, że otrzymał debit, i przypuszcza, że stało się to za pośrednictwem redakcji *Prołomu*, albowiem Markow prosił go przedtem, iżby mu przysłał komplety *Pryjatela*, *Switła*, *Staroobrjadca* i *Russkiej rady*, ponieważ ma posłać do Moskwy, obiecał przysłać pieniądze. Jakoż rzeczywiście otrzymałem później za te komplety 8 zł. 50 c. O odwiedzinach Mirosława Dobrzańskiego w Kołomyi, podaje zgodnie z zeznaniami w śledztwie, że podczas jego nieobecności w domu zjawił się M. Dobrzański, zostawił bilet tudzież pięć reńskich. Gdy oskarzony wrócił do domu powiedziała mu żona, „iż jakiś pan chciał się widzieć koniecznie z tobą, zostawił bilet, prosił cię abyś następnym pociągiem pojechał do Stanisławowa. Tak i tak wygląda, będzie cię czekał na dworcu, zostawił na podróż 5 zł." Oskarzony otworzył kopertę listu, pokazało się, że to był bilet od Markowa, dla oskarzonego samego niezrozumiały. Pojechałem jednak — mówi oskarzony — do Stanisławowa i zastałem na dworcu opisanego mi przez żonę młodego człowieka, który się przedstawił jako Mirosław Dobrzański.

Przew. Jakąż była treść rozmowy?

Osk. Nie było żadnej rozmowy.

Przew. Cóż więc panowie robiliście?

Osk. Wypiliśmy tylko na dworcu po dwie szklanki piwa (wesołość).

Przew. I po to jechałeś pan do Stanisławowa? (wesołość).

Osk. Potem pojechaliśmy razem aż do Lwowa. Opowiedział mi, że jest urzędnikiem przy ministerstwie spraw wewnętrznych w Petersburgu, i pytał, czybym mu nie mógł donosić o związkach jakie mają nihiliści i socjaliści w Galicji z moskiewskimi.

Tutaj oskarzony zaczyna opowiadać, że w kossowskim grasuje socjalizm, ponieważ ztamtąd wyszła znana Pawlikówna.

Przew. To są rzeczy całemu światu znane — o tem nie było co donosić. Wszystkie dzienniki o tem pisały.

Osk. twierdzi, że chodziło o socjalistów galicyjskich, że Dobrzański dał mu na dworcu we Lwowie 20 zł. i przyrzekł co miesiąca przysełać oskarzonemu po 25 zł. na — ekskursje do Kossowa i do Kutt (wesołość).

Przew. Więc ustanowił pana swoim agentem.

Osk. Niekoniecznie agentem — wynagrodzenie przyrzekł mi za moje trudy i na wydatki na podróż. Obiecałem uczynić zadość jego życzeniu.

Przew. I spełniłeś pan obietnicę?

Osk. Pisałem jeden list o socjalistach tej treści: „U nas są socjaliści, ale nie mają stosownego gruntu i wątpię aby znosili się z moskiewskimi." (Wesołość.)

Przew. Bardzo wiele dowiedział się z tego Dobrzański! Wszak to jest rzeczą powszechnie znaną. Czy pan aby się o tem przekonać jechałeś do Kossowa?

Osk. z wielką naiwnością tłumaczy, że w Kossowie nie był, że pisał to na podstawie pogłosek. Opowiada dalej, że w drugim liście adresowanym jak poprzedni, na ręce Mikołaja Francisci we Wiedniu, nie pisał już nic o socjalistach, tylko posłał kwit na 25 złr. ponieważ to było jakoś około pierwszego listopada. Upominałem się o wynagrodzenie za listopad. Na to odebrałem od M. Dobrzańskiego zapytanie dlaczego nic nie piszę o socjalistach? (Wesołość.)

Przew. Boś pan w istocie nic nie pisał. Zresztą nie mógł panu przysłać pensji za listopad, skoro panu już dał 5 złr. a następnie 20 złr. na dworcu we Lwowie.

Osk. (orjentuje się) A tak! Być może że on uważał tę kwotę 25 złr. jako anticipando — ale... ja tak nie uważałem, to było w każdym razie za mało! (Wesołość.)

Przew. Podróż do Stanisławowa ze Lwowa nie kosztuje przecież 20 złr?

Osk. przyznaje — i podaje dalej, że następnie odebrał od M Dobrzańskiego trzeci list tej treści, aby „kwit za listopad" i dalsze relacje posełał już za pośrednictwem Olgi Hrabar. Uderzyło mię to, że on zmienia adresy, że przez jakąś kobietę we Lwowie chce listów — w ogóle cały interes wydał mi się podejrzanym. Dla tego też napisałem mu to wszystko, dodając, że nie otrzymałem pensji za listopad, więc dalej pisać nie będę. (Wesołość.)

Przew. Masz pan jakie jeszcze pretensje do niego?

Osk. Nie, dość, że mu już napisałem, że nie dostałem pensji za listopad (wesołość.)

Przew. Ale boś pan nic nie donosił, nie zrobiłeś żadnego odkrycia (wesołość).

Osk. Zresztą zerwałem dlatego, że korespondencja za pośrednictwem kobiety....

Przew. Ale za pośrednictwem kobiety pieniądze pan wziąłeś! (Sensacja.)

Osk. nie odpowiada.

Przew. Dlaczego pan w śledztwie pisałeś kartkę do Petersburga, aby Dobrzański panu potwierdził, że odebrał list, w którym pan mu donosisz, że zrywasz z nim.

Osk. Żądałem „kopii" jego ostatniego listu do mnie pisanego, który mi na nieszczęście zaginął. Żałuję tego bardzo.

Przew. I ja żałuję...

Oskarżony odpowiada dalej, że nie mówił nic żonie o celu odwiedzin Dobrzańskiego, gdyż żonie o „żadnej swojej czynności nie donosi" i nie chciał w ogóle trąbić o Dobrzańskim. Dlaczego pokrywał milczeniem te odwiedziny, nie tłumaczy.— Zeznaje, że odbyły się u niego dwie rewizje, i że podczas pierwszej usiłował ukryć notatkę z adresami Olgi Hrabar (Lwów Łyczakowska nr. 3) popa Andrejczuka, tudzież Zosimowicza w Petersburgu (Podolska ulica) — ponieważ „bał się, aby wskutek znalezienia tych adresów nie był aresztowany".

Przew. Znaleziono też u pana *Wolnoje Słowo* i *Hromadę*.

Osk. (z wielką naiwnością). Z *Hromady* (wychodzącej w Genewie p. r.) wypisywałem relacje o ruchach socjalistów w Galicji (sensacja).

Przew. I za to brałeś pan pieniądze od Dobrzańskiego?

Z odczytanej korespondencji oskarżonego sa… [illegible] b. ucznia bursy kołomyjskiej. Tenże otrzymał, jako biedak, zapomogę od Leontiewej Lewickiej i ks. Cybyka, na ogłoszenie w gazetach ruskich — zapomogę 12 rubli na opłacenie czesnego, na ręce Trębickiego. Owóż pokazuje się, że Trembicki wypłacił mu tylko 10 złr. 60 ct., o resztę po dwakroć upominał się Ninowski grożąc, że cały fakt poda sądowi.

Wreszcie odczytano koncept Trembickiego tej treści:

„Excellencjo! Dopomagam Polakom nauczycielom i chociaż są winni, ja zręcznie przekręcając fakta, staram się ich uniewinniać. Stałem się z Rusina Polakiem, i niedopuściłem, aby, jak chciano, zgnieść tutaj nauczycieli Polaków. Owszem prześladuję Rusinów na każdym kroku, każę im ruskie dumki śpiewać na nutę Krakowiaka, suspenduję nieposłusznych Rusinów na każdym kroku — czyż nie zasługuję zostać za to drugim Sawczyńskim albo Czerkawskim? Nie należę do żadnych ruskich towarzystw, mówię po polsku i miewam patrjotyczne odczyty!"

Osk. Odpowiada, że z tego konceptu nie zrobił żadnego użytku. Napisał sobie to w wolnej chwili. (Widocznie przeznaczył to do jakiegoś pisma humorystycznego p. r.) Na tem zakończono posiedzenie o wpół do ósmej wieczorem.

* * *

13. czerwca.

Dziś rozpoczęto posiedzenie o godz. 8-mej z rana. Posiedzenia odbywać się będą odtąd tylok z rana od godz. 8-mej do 2-giej w południe.

Obrońca dr. Iskrzycki odczytał naprzód artykuł *Gazety Narodowej*, poprzedzający sprawozdanie z wczorajszej rozprawy. Artykuł rozpoczyna się od słów „Propaganda moskiewska między Rusinami rozpoczęła się jeszcze przed laty 45." W ciągu artykułu przytoczono „W r. 1863 na etacie Kongresówki postawiono stałą kwotę 100.000 rubli na ajentów i propagandę moskiewską w Galicję. Ajenci byli zarazem szpiegami. Na subwencję *Słowa* przeznaczono 7.000 rubli rocznie, kilkanaście tysięcy dla innych osobistości we Lwowie itd."

Obrońca dr. Iskrzycki spodziewa się, że w obecnym procesie redaktor *Gazety Narodowej* będzie miał dowody na stwierdzenie podanych w artykule tym okoliczności. Wnosi więc dr. Iskrzycki o zawezwanie p. Jana Dobrzańskiego jako świadka. Dalej prosi obrońca, aby, jak już wniosła obrona poprzednio, ażeby w drodze urzędowej zasięgnąć wiadomości o stanowisku Mirosława Dobrzańskiego. Temu żądaniu obrony odmówiono, gdyż śledztwo i rozprawa wyświeci to dostatecznie. Obrońca ponawia jednak ów wniosek, „gdyż" osoba Mirosława Dobrzańskiego jest głównym filarem oskarżenia. Dziwnym sposobem niestety, dochodzenie i śledztwo nie posiada żadnych pewnych danych co do tej głównej osoby, a wiadomości polegają tylko na podaniu samego Mirosława Dobrzańskiego. Tymczasem z listów i dowodów był Dobrzański Mirosław otobą mityczną. A tak łatwo zbadać kto on jest; mamy w Moskwie ambasadorów i konzulów. Okazuje się potrzeba zbadania urzędowo, jakie stanowisko zajmuje; bo jego własne słowa nie zasługują na wiarę." — Trzeci wniosek obrońcy dotyczy zbadania bliższego istnienia komitetów słowiańskich w caracie. Zaniechano zasięgnąć urzędowych informacyj, co było bardzo łatwem do urzeczywistnienia. Obrońca nie wątpi, że oskarzyciel przychyli się do wszystkich trzech wniosków.

Prok. Co do okoliczności podanych w *Gaz. nar.* o subwencjach udzielanych dziennikom ru-

---

Żadnego legionu z taką sympatją Garibaldi nie witał jak naszego. My też przechodząc tuż przy jego powozie, tak że prawie o koło ocieraliśmy się, a tak wolniutko jak tylko można było, wołaliśmy po polsku, po włosku, po angielsku i po francuzku, jak kto umiał: Niech żyje Garibaldi! Niech żyje wolność powszechna! Niech żyją Włochy złączone i Polska! itd., a naszym okrzykom poczęły w największem uniesieniu wtórować okrzyki tego morza głów na placu, w oknach i na domach. Zapał był wszędzie nie do opisania.

Garibaldi przedstawił nam się jako nadzwyczaj podobny do tych wszystkich portretów, jakie w chwili jego wypraw do Sycylii i Neapolu tak wszędzie rozpowszechnione były. Na głowie miał ten kapelusz, w jakim go zawsze rysują; na sobie zaś ową historyczną czerwoną koszulę, na którą płaszcz koloru siwego z włoska był zarzucony. Na twarzy uśmiech chętny i pogodny, tak jak na twarzy naszego Kościuszki malowała się szczerość i ta zacność duszy, tak rzadko dająca się widzieć u ludzi politycznych.

Pierwszy to raz miałem sposobność widzieć człowieka prawdziwie wielkiego nietylko swemi czynami, ale i charakterem nieskazitelnym, a który w wysokim stopniu posiadał dar entuzjazmowania, dar coraz to w obecnych czasach rzadszy, choć w wodzu nieoceniony. — Dotąd zaś w Warszawie mogłem że widzieć inne znakomitości, jak cara Mikołaja, kniazia Paszkiewicza, Grossa, Leuchtego, Storożenkę, Abramowicza itp. Jakże te indywidua, noszące przeróżne ordery i medale na piersiach, a nawet i na szyi wydały mi się teraz tem więcej małe, nędzne i śmieszne przytem w porównaniu z tym człowiekiem, którego miałem przed oczyma! Jakże ich wyraz twarzy był różny, na której u nich wyczytać było można wszystko co niecne, lecz nic ludzkiego, nic co znamionuje jakąś moralną wyższość. O! twarz ludzka to obraz, na którym się życie całe daje odczytać i co massy umieją też też poznać.

Pamiętam podczas mego późniejszego pobytu za cesarstwa w Paryżu, przybył tam Abdelkader. Miałem sposobność widzieć dość zbliska parę razy przejeżdżającego emira, tego prawdziwego lwa w boju, i na twarzy jego również ten spokój, zacność i wyższość duchowa malowały się, które uderzały nawet Francuzów tak, że mówiono:

—Rzecz dziwna. Abdelkader to przecież niby dziki człowiek, a patrzcież, że przy jego skromnem ubraniu i obejściu się, to nasi (francuzcy) jenerałowie w tych galonowanych mundurach, poobwieszanych orderami i w tych kapeluszach z piórami, wyglądają jak dzicy lub komedjanci.

Że naszą kolumnę Garibaldi powitał z takiemi oznakami sympatji, nic dziwnego, znał on bowiem od dawna braci naszych, i widział co są warci, ponieważ dużo Polaków pod jego dowództwem walczyło podczas oblężenia Rzymu przez Francuzów w r. 1849 i później w wyprawie do Sycylji.

Co to za szkoda, że te czyny naszej brawury okazywanej na wszystkich pobojowiskach świata, gdzie tylko walczono za ideę, za sprawiedliwość, za ten lepszy ustrój, który będzie w przyszłości, nie pospisywane, po największej części są w kraju nie znanemi. Ot, podczas oblężenia Rzymu, jakąż się sławą nasz polski legion nie okrył. Gdzie włoskie oddziały nie mogły dotrzymać Francuzom, tam szli Polacy i zawsze umieli odznaczyć się. Oudinot oblężeniem kierujący, tłumaczył się, że dla tego Rzymu tak prędko nie mógł zdobyć, bo w liczbie jego obrońców przeszło 2000 Polaków było. Liczba to przesadzona, bo naszych może i trzeciej części nie było, tylko że się tak w boju odznaczali, że Mazzini dla zachęty i w nagrodę, najlepszych kilka batalionów czysto włoskich ubrał w czerwone polskie konfederatki. Rzecz szczególna, ale to podniosło zapał w jego wojsku i Włochy się bardzo pysznili z tej polskiej odznaki.

Razu jednego nad Tybrem naprzykład wtedy spotkał się batalion francuski z naszym legionem; Francuzi krzyczeli: Na bagnety! — nasi im znowu odpowiadali: Poddajcie się Francuzi! — Nastąpiło z szalonym zapałem ze stron obydwóch starcie impetne, lecz jak zwykle na bagnety krótko trwałe, i Francuzi rozbici nie mogąc trafić do mostu, zostali bagnetem w Tyber wrzuceni. — W podobne epizoda naszej brawury oblężenie Rzymu bardzo obfitowało; znani więc byliśmy dobrze Garibaldemu, który był właśnie jednym z wodzów Rzymu broniących, i dla tego teraz skoro ujrzał nasz legion ze sztandarem przychodzący na jego powitanie, z taką sympatją nas witał.

Po tej defiladzie powóz Garibaldego wśród entuzjastycznych okrzyków ruszył powoli ku pałacowi St. James, dla przedstawienia się królowej, a my pomaszerowaliśmy za nim z powrotem, przy odgłosie pięknej muzyki owego marsza: Za drzwi najezdcy!

Dochodząc do parku St. James, zobaczyliśmy całe rzędy tak gęsto stojących policjantów, że prawie jeden był przy drugim; powóz jenerała wjechał w bramę do parku, którą zaraz zamknięto, a całe fale publiczności i nasze trzy legiony, skierowały się ku placowi Trafalgar, gdzieśmy się pożegnali i poczęli rozchodzić.

Ja ze znajomymi wracałem do domu, przed nami szło dwóch Francuzów głośno rozmawiających. Z rozmowy ich poznaliśmy, że jeden był nowoprzybyłym, a drugi tu stale przemieszkiwał, do którego ten pierwszy tak mówił:

— Słuchaj, nie przypuszczałem żeby Londyn mógł być tak przepysznem miastem, — ale co za szkoda, że ja już niemam pieniędzy!

Naturalnie słysząc podobne wyznanie głośno wyspowiadane, parsknęliśmy serdecznym śmiechem. Francuzi się na to obruszyli i zwrócili ku nam. My na to powiadamy: Mówicie głośno, a któż dziś nie rozumie waszego języka? I my jesteśmy cudzoziemcami świeżo do Londynu przybyłymi, którzy także podziwiamy, będąc również w perjodzie kończących się funduszów, a taka równość położenia nas rozwesela.

Ukłoniliśmy się sobie i rozeszli.

Zygmunt Gawarecki.

skim, sądzę że rozprawa nie dała jeszcze dostatecznego w tym względzie materjału. Prokuratorja podnosząc oskarżenie w tej mierze, oparła się na agitacji komitetów słowianofilskich i na agitacji Mirosława Dobrzańskiego wysłannika i członka komitetu panslawistycznego w Petersburgu. Wszystko inne stoi po za obrębem oskarżenia. Gdybym miał odpowiedzieć na to, co mówiono o subwencjach, to muszę zauważyć, iż obrońca zapomniał, że tu rozchodzi się o fakt subwencjonowania *Słowa* w roku 1863. A wówczas Benedykt Płoszczański nie był redaktorem *Słowa*, a tem samem twierdzenie o 7000 rublach subwencji, nie odnosi się do jego osoby. Dla tego sprzeciwiam się wezwaniu p. Dobrzańskiego Jana redaktora *Gaz. nar.* jako świadka, gdyż fakt, na który obrona go powołuje, leży po za obrębem oskarżenia.

Również sprzeciwia się p. prokurator wnioskowi o trzeciowe zbadanie osobistości Mirosława Dobrzańskiego.

Śledztwo dało dostateczne wyjaśnienia w zeznaniach jakie on sam uczynił przed Trembickim i w listach do Rakowskiego, gdzie przyobiecuje subwencje dla towarzystwa w Ungwarze. W liście do p. Kupczanki odmawia on subwencji jego pismu jako członek komitetu słowianofilskiego. Wreszcie siostra jego i własny ojciec dostatecznie wyjaśnili kto jest Mirosław Dobrzański i jakie stanowisko zajmował.

Gdyby to nie wystarczało, pozwalam sobie złożyć spis członków komitetu słowiańskiego w Petersburgu z r. 1882. Tam jest Mirosław Dobrzański wymieniony jako członek czynny. Że nie wymieniono go pośród członków przychodzących w procesie, tłumaczy się łatwo. Co do komitetów słowiańskich w Moskwie, składa prokurator statuta komitetu słowianofilskiego w Petersburgu na stół trybunału. Uważa zatem za zbędne dopuszczenie wniosku drugiego i trzeciego obrońcy.

Dr. Iskrzycki proponuje, aby decyzja trybunału co do postawionych wniosków była odroczona i w szczególności odpowiada:

„Prokuratorja podnosi, że fakta subwencjonowania odnoszą się do r. 1863. To się nie zgadza z rzeczywistością, ponieważ w artykule *Gaz. Nar.* powiedziano, „że odnosi się to do r. 1881". — Zresztą ks. Naumowicz i Płoszczański zajmowali już w r. 1863 stanowiska w publicystyce ruskiej. Co do M. Dobrzańskiego sądzi obrońca, że depozycje jego nie mogą służyć za podstawę do informacji o jego osobie. Zresztą zarzuca obrońca spisowi przedłożonemu przez prokuratorję brak autentyczności. Gdyby znaleziono go u którego z oskarżonych, wtenczas musiałby go uznać za autentyczny. Podobnie argumentuje o drukowanym programie komitetu słowiańskiego w Petersburgu.

Po odpowiedzi p. prok. Gürtlera trybunał po krótkiej naradzie uchwalił, zgodnie z wnioskami obu stron powstrzymać decyzję aż do dalszego wyjaśnienia.

Następnie dalsze przesłuchanie oskarżonego Trembickiego, który na zapytanie przewodniczącego podaje, że przybywszy za Dobrzańskim do Stanisławowa nie widział na peronie Nyczaja, którego znał osobiście.

Przew. Dlaczego Dobrzański żądał od pana kwitów na pensję?

Tremb. On mi tego nie mówił.

Przew. Więc zdaje się, że te kwity miały służyć dla złożenia rachunku komitetowi słowiańskiemu.

Tremb. nie odpowiada na tę uwagę i zeznaje dalej, że miał 150 prenumeratorów na *Przyjaciela Dzieci*. Nakład jeden mógł kosztować 12 złr., prenumerata wynosiła 2 złr. 50 ct. (375 złr. rocznie), tak, że może pisać przez prenumeratę pokrywała koszta wydawnictwa.

Sędzia p. Litwinowicz pyta oskarżonego, gdzie mu polecił Dobrzański szukać nihilistów.

Tremb. On mi powiedział że socjaliści są w Kossowskiem.

Sędzia p. Litwinowicz. Jacy socjaliści tam są?

Tremb. On mi nie mówił jak się nazywają — zapomniałem nazwiska.

Sędzia p. L. Czy przedsiębrałeś pan podróże do Kossowa lub w okolice Kołomyi, aby przekonać się o agitacjach socjalistów?

Tremb. Nie.

Sędzia p. L. Na jakiejże podstawie mogłeś pan zdawać relacje?

Tremb. Pytałem się ks. Sabata w Kołomyi.

Sędzia p. Litw. Czy on jest także nihilistą?

Trem. Mógł słyszeć.

Sędzia p. L. Jakżeś pan miał nihilistów z Rosji poznać?

Trem. O każdym przyjezdnym z Moskwy miałem mu donieść.

Sędzia p. L. Więc polecił panu znosić się z osobami z Moskwy przybywającymi?

Tremb. Tak jest.

Sędzia p. L. Powiedział panu że będzie takie osoby do pana adresował?

Trem. Nie, tego mi nie mówił.

Na zapytania prokuratora odpowiada Trembicki, że oprócz jazdy do Stanisławowa dwa razy przedsiębrał jazdy do Lwowa, a to w sprawie o obrazę honoru przeciw p. Janowi Dobrzańskiemu. (W Lwowie nie znosił się ani z Płoszczańskim ani z Markowem. Nie tłumaczy, dla czego Markow pisze do niego dwa razy, nie wymienił ani razu celu podróży Mirosława Dobrzańskiego, ani też tego, w jaki sposób wiedział, że ma się z Dobrzańskim w dalszą podróż do Lwowa.

Prok. zapytuje, dlaczego odpowiedział pocztą listami rekomendowanymi, gdyby w nich nie było nic niebezpiecznego, ani zabronionego, a śledzenie nihilistów nie jest ostatecznie rzeczą karygodną, można było posłać listy zwyczajne. Każdy taki list dochodzi. (Między publicznością głosy: oho! oho!)

Przew. upomina publiczność, aby wstrzymała się od wszelkich uwag.

Trembicki niedaje odpowiedzi na powyższe pytanie.

Prok. W notatkach pańskich jest uwaga: „Prawosławie, Hliboczki i polskie gazety o tem." Co to znaczy?

Tremb. Zanotowałem dla prywatnej wiadomości.

Obrońca dr. Dulęba poddaje oskarżonemu, że tłumaczył się wczoraj jakoby rozumiał, że Dobrzański potrzebuje relacji dla „jakiejś Gazety".

Tremb. potwierdza; że z listu Dobrzańskiego (więc później po rozmowie ustnej) nabrał przekonania, że chodziło o korespondencje dla jakiejś gazety.

Przew. przedstawia Trembickiemu rozmaite sprzeczności w zeznaniach. Wczoraj i dziś powiedział, że 20 zł. miały być z Rosji dla „nihilistów" — dziś nagle zmienił zeznanie i twierdzi, „że za korespondencje dziennikarskie." Tłumaczenia te nie zasługują na wiarę.

Trembicki nie może na to nic odpowiedzieć.

Prok. zapytuje dlaczego, jeśli chodziło tylko o śledzenie nihilistów, Dobrzański ustanowił zaraz o parę mil, w Stanisławowie, Nyczaja, aby mu i ten zdawał pewne relacje?

Pytanie pozostaje bez odpowiedzi.

Przew. powraca do wspomnianego wczoraj listu Trembickiego, pisanego z więzienia do Dobrzańskiego w Petersburgu. Sprawa miała się tak: Trembicki napisał kartkę w więzieniu, i przez wychodzącego z więzienia towarzysza Sadowskiego posłał ją do pewnych osób w mieście, które ją miały zaadresować. Osoby te rzeczywiście zaadresowały ją do Petersburga i dla tego niema tej kartki w oryginale. Zeznały jednak, że treść jej była następująca:

„Piszę pocztą tajemną z więzienia, gdzie trzy miesiące siedzę. Zmiłujcie się i napiszcie do mnie list następujący z datą 4. stycznia 1882: Miłościwy Panie! Jak już was prosiłem, żądam od was, co wiecie pewnego o związkach waszych socjalistów z naszymi nihilistami, gdyż tak pierwsi jak drudzy są niebezpieczni dla każdego państwa. Tymczasem z waszego listu wnoszę, że wy dotychczas nie zadaliście sobie pracy, i z tego powodu zrywam wszelkie stosunki. Jednakowoż was proszę, byście gdy poznacie jakiego nihilistę, mnie o tem donieśli. Wasz dobrodziej."

U spodu zaś była uwaga, aby list ten był przysłany Trembickiemu w formie kopii, rzekomo pod datą 4 stycznia 1882 wysłanego listu.

Tremb. odpowiada, że żądał w istocie kopii tego listu, „który mu na nieszczęście wraz innymi zaginął." Nie odpowiada więc stanowczo i nie tłumaczy tej kartki pisanej z więzienia.

Dr. Dulęba zapytuje jeszcze ks. Ogonowskiego o stosunki wydawnictwa *Listka rodzinnego*.

Ks. Ogonowski oświadcza że w ostatnim roku miał 500 egzemplarzy nakładu; prenumerata wynosiła 5 złr. rocznie, a wydatki czyniły rocznie 1.500 złr.

* * *

Z kolei przystąpiono do przesłuchania oskarżonego Apollona Nyczaja: który również po polsku składa zeznania. Zrazu oświadcza, że mu to z trudnością przyjdzie wyrażać się po polsku, okazuje się jednak, że językiem polskim włada świetnie, stokroć lepiej aniżeli może niejeden mowca parlamentarny. Mówi zwolna, ale dobitnie, każde słowo obliczone na efekt. Modulacja głosu posunięta do najwyższego stopnia artyzmu. Zdaje się, że słuchamy aktora na scenie.

Obwiniony podaje: Moje postępowanie i działanie niema nic wspólnego z obrazem przedstawionym w akcie oskarżenia; czuję się zupełnie niewinnym. Przy końcu września przybył do mnie nieznany młody człowiek, zaprezentował się jako Mirosław Dobrzański, syn Adolfa, którego zna każdy Rusin z nazwiska.

I ja o nim słyszałem, ale niewiedziałem nawet czy żyje, dawno liczyłem go w poczet zmarłych. Wtedy dowiedziałem się od syna, że ojciec żyje, że ma liczną familję i t. d. — M. Dobrzański był u mnie między 8 a 9 godziną z rana i bawił może pół godziny. Oświadczył, że bawi w Petersburgu, przejeżdża Galicję, i w końcu zapytał, czy nie chciałbym mu dla pewnej gazety pisać sprawozdania... otóż teraz nie wiem czy o nihilistach, czy o nihilizmie. — Tu oskarżony zaczyna rozwodzić się nad różnicą tych wyrazów, z wprawą akademicką, i wywodzi ostatecznie, że pisać o nihilizmie byłby to temat nie dla niego, więc odmówił delikatnie Dobrzańskiemu, i dodał, jak twierdzi, że mógłby pisać o stosunkach między ludem wiejskim, o jego potrzebach, uczuciach i t. d.

Wówczas Dobrzański miał wyjąć pugilares i okazać coś nakształt nowej dziesiątki niebieskawego. Nyczaj niewie, czy to był banknot jeden czy więcej, czy austrjacki czy moskiewski; niemiał nawet czasu uważać na to, gdyż natychmiast lekko odsunął rękę Dobrzańskiego, z gestem dającym do zrozumienia, że nie przyjmuje. (Nyczaj reprodukuje rozmowę i gesta z naśladownictwem głosu i mimiką). Nie przyjąłem dla tego, że niewiedziałem, od kogo są pieniądze, i dla jakiej gazety mają być sprawozdania. Musiałbym wprzód poznać tendencje owej gazety.

Nyczaj nie przypomina sobie, czy odprowadził Dobrzańskiego na kolej.

We dwa miesiące później — mówi Nyczaj — otrzymuję list od Olgi Hrabar (w śledztwie dopiero dowiaduję się, że to jest list od M. Dobrzańskiego.) W tym liście ponowione jest żądanie donoszenia o nihilistach. — Nie odpisałem, gdyż odpisując zapraszałbym do dalszej korespondencji, a tego zrobić nie chciałem. Wreszcie d. 15. stycznia 1882 otrzymałem zawiadomienie o debicie pocztowym do Moskwy. To było znowu zaproszenie ze strony Dobrzańskiego. Na to nie odpowiedziałem z powodu nawału pracy, gdyż było to około ruskiego Nowego roku, ekspedycja numeru mego pisma, przedpłata, wesele mej siostry itd. Nie starałem się o debit, gdyż już przedtem szło moje pismo do Warszawy, bez formalnego zezwolenia władzy.

Następnie odpiera oskarżony Nyczaj zdanie prokuratorji, jakoby był panslawistą i moskalofilem. W państwie, w którem zagwarantowana jest swoboda myśli, wolno każdemu myśleć, co mu się podoba — byle jego zewnętrzne zachowanie nie uchybiało obowiązującym ustawom. Zarzut jednak „panslavistisch berüchtigt" co znaczy tyle jak osławiony, jest cokolwiek za ostry. Panslawizm jest rzeczą niebezpieczną, i ja go nie manifestowałem. Nazywają mię rusofilem albo moskalofilem dlatego że należę do pewnej partji, która jako istniejąca w państwie, jest uznaną, która ma tylko odrębne zasady wyróżniające ją od innych partyj!

Gdyby panslawizm i rusofilizm był nawet aż tak niebezpieczną rzeczą jak przedstawiono w akcie oskarżenia, to sądzę, że jako człowiek z rozsądkiem, wiem, jak się mam zastosować w charakterze obywatela państwa austrjackiego, i wiem, że muszę postępować tak, jak mi każą prawa istniejące. Zresztą każdemu wolno tworzyć sobie fantasmagorje najdziwniejsze, byle wiedział jak się ma zastosować w granicach prawa, a ja zawsze w nich pozostawałem.

Na szczegółowe pytania pp. przewodniczącego i prokuratora zeznaje, że o wizycie Dobrzańskiego nie mówił nikomu, może — przypuszcza — tylko księdzu Litwinowiczowi, któremu częściej się zwierzał; czy w Stanisławowie są jacy nihiliści czy nie, tę kwestję Nyczaj zostawia na boku, twierdząc, że Dobrzański prosił go wprawdzie o donoszenie o ruchach nihilistów, ale on (Nyczaj) delikatnie odmówił jakiejkolwiek w tym względzie usługi.

Na odnośne zapytanie p. przewodniczącego odpowiada oskarżony, że o debit do Moskwy dla swego czasopisma nie starał się sam przedtem już bowiem przez dwa lata posyłał to swoje pismo do Moskwy. Od Markowa nie otrzymał żadnego wezwania do przesłania wszystkich numerów swego dziennika celem przesłania ich do Moskwy. Czy kto widział Miłosława Dobrzańskiego w Stanisławowie i czy komu mówił oskarżony o tegoż pobycie w Stanisławowie, nic o tem powiedzieć nie może; również też nie przypomina sobie z kim rozmawiał o treści listów jakie od Olgi Hrabar odbierał. Że Dobrzański Mirosław wyrobił debit dla pism russkich nie upatrywał w tem nic innego prócz prostej grzeczności, nie podejrzywał w tym kroku żadnych politycznych dążności.

Prz. Co panu mówiła żona, gdy komisarz Machniewicz odbywał rewizję u pana?

Osk. tego nie pamiętam, pamiętam tylko to co ja jej mogłem mówić!

Prz. Żona czyniła panu wymówki żeś się nie powinien był wdawać w te sprawy ruskie.

Osk. Może mi coś mówiła, lecz mogło się to odnosić tylko do wydawnictwa. Zawsze mówiła: po co tobie ta gazeta.

Przew. przedstawia następnie oskarżonemu zabrane u niego listy i broszury, między niemi zakazane, jak np. Program socjalistów galicyjskich, w Genewie drukowany, 15 numerów *Wolnego słowa*, pisma i broszury, zawierające znamiona zbrodni zaburzenia spokoju publicznego. Co do tych pism oświadcza oskarżony, że składał je sobie osobno, aby się nie dostały w inne ręce t. j. osób takich, które ich czytać nie powinny.

List odebrany z Podwołoczysk od księdza Kobylańskiego, w którym tenże donosi oskarżonemu, że był w Skałacie i dowiedział się w starostwie, że sprawa z ks. Naumowiczem źle stoi, usprawiedliwia oskarżony w ten sposób, że w tem doniesieniu nie może upatrywać jakiegoś dla siebie podejrzenia. Ks. Naumowicz znany był wszystkim ze swojej gorliwości dla podniesienia oświaty u ludu. Sprawa więc hnilicka gdy wyszła na jaw, przykro go dotknęła, zwłaszcza gdy pomyślał o następstwach dla ks. Naumowicza.

Przewodniczący przerywa o godz. 11. min. 30 posiedzenie na 10 min.

Po przerwie o godz. 12. min. 15 oświadcza przewodniczący że z powodu, iż jeden z pp. przysięgłych (Tomasz Rylski) zachorował, odroczyć musi dalszy ciąg rozprawy do popołudnia ½5 godziny.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 13. czerwca.

* **Termometr** wskazuje w południe 17 stopni; horyzont przeważnie pochmurny.

* **Ofiarność.** L. Grabowski z Królestwa Polskiego, który już na uroczystość J. I. Kraszewskiego nosił się z myślą ofiarowania znacznego kapitału na rzecz Macierzy w Krakowie założyć się mającej, obecnie po ufundowaniu Macierzy we Lwowie innym kapitałem, złożył na wydawnictwa Akademii Umiejętności 1000 rs. i wystawił dokument, mocą którego podobną ofiarę tejże Akademii co roku składać będzie.

* **Henryk Wielowieyski**, były uczeń lwowskiej wszechnicy, otrzymał dnia 6go b. m. od wszechnicy w Lipsku na podstawie rozprawy zoologicznej p. t. „Studien über die Lampyriden" jakoteż egzaminu ustnego — *summa cum laude* — stopień doktora filozofii.

* **Zgubione dziecko.** W piątek dnia 9. b. m. wydalił się uczeń Leon Schmidt z domu w zamiarze pójścia do szkoły św. Antoniego i do dzisiejszego dnia nie powrócił. Liczy lat 8, blondyn, okrągłej twarzy — ubrany był w płócienną bluzkę białą, obcisłe spodenki, na nogach miał pończoszki pąsowe w czarne paski i wysokie buciki nowe, na głowie kaszkiecik z szarego płótna z niebieskim paskiem. Ktoby wiedział o jego pobycie, zechce donieść stroskanej ciotce, zamieszkałej na Łyczakowie pod nr. 60.

* **VI. posiedzenie plenarne** lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej odbędzie się we środę dnia 14. czerwca 1882 o godzinie 6. wieczór.

Na porządku dziennym: 1. Sprawa nominowania sędziów polubownych dla banku rolniczego we Lwowie. 2. Oznaczenie wynagrodzenia za używanie maszyny do łamania sucharów, wypożyczonej przez zarząd wojskowy przedsiębiorcom. 3. Sprawa protokołowania firmy. 4. Sprawa ostemplowania ksiąg kupieckich. 5. Propozycja na posadę asesora przy sądzie obwodowym w Stanisławowie. 6. Petycja stowarzyszenia młodzieży handlowej względem wyłączenia kelnerów z kategorji pomocników przemysłowych. 7. Wybór delegata do komisji dla losowania premiów z fundacji Wincentego Łodzia Ponińskiego dla ubogich czeladników rzemieślniczych.

* **Muzeum** hr. Dzieduszyckiego, ulica Teatralna otwarte w środę i sobotę od 11. z rana do 3. godziny popołud., w święta i niedziele od 10. do 1. godziny.

* **Muzeum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 1.; w poniedziałek 50 c. w inne dnie 20 c.

* **Muzeum** zakładu im. Ossolińskich codziennie od godz. 9 do 1.

* **Jutro** we środę: Św. Bazylego. — Św. Nykyfora.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 12go b. m.: Skradziono: Panu Ch. H. pom. l. 69 Zuniesienie futro piżmakowe o brunatnem sukiennem pokryciu i dwie poduszki. — Panu S. W. z pomiesz. l. 10 ul. Zimorowicza letnie palto o aksamitnym kołnierzu. — Panu S. P. z kieszeni pugilares z kwotą 7 zł.

Złożono w policji 12 kluczyków na kółku stalowem i drewnianą paczkę z różnemi drobiazgami.

Po 4 srebrne łyżki i 2 grabki z znakiem Z. G. winien się niewiadomy poszkodowany w c. k. dyrekcji policji zgłosić.

---

* **Biblioteka dla młodzieży.** Pożytecznego tego wydawnictwa, które ponownie jak najgoręcej polecamy naszym czytelnikom, jako nagrody dla dzieci, a których rozprzestrzenianie między młodzieżą wiejską jest prawdziwym obywatelskim obowiązkiem, wyszedł tomik VII, zawierający piękną powiastkę pióra Romualda Starkla p. t. „Szanuj ojców spuściznę"? W powiastce tej zajmująco a przystępnie napisanej, jest i o emigracji i o szerzeniu oświaty i o podniesieniu dobrobytu, słowem poruszone są najważniejsze sprawy naszego ludu, dlatego też książeczka ta mogłaby być pożyteczną lekturą nawet dla dorosłych wieśniaków.

† **Ludwik Kołowski.** Wczoraj odbył się we Lwowie pogrzeb zmarłego w szpitalu tutejszym urzędnika fabryki tytoniu w Winnikach ś p. Ludwika Kołowskiego. W pogrzebie jego wzięli udział nietylko krewni, przyjaciele i bliżsi znajomi, lecz wspominamy dlatego o tym akcie, że szlachetnym swoim charakterem, roztropnem i poczciwem postępowaniem swojem potrafił sobie śp. Ludwik Kołowski zjednać tak szczerą sympatję u robotników, że przybyli oni wczoraj tłumnie z Winnik, ażeby wziąć udział w oddaniu ostatniej posługi ukochanemu przełożonemu. Cześć jego cichym zasługom!

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Wiedeń d. 13. czerwca. Pryw.) Szögyenyi jest już faktycznie powołany na pierwszego szefa sekcyjnego w ministerstwie spraw zagranicznych, i wczoraj przedstawił się Kalnokiemu.

Petersburg d. 13. czerwca. Upadek Ignatiewa spowodowało ostatecznie poróżnienie się jego z Pobiedonoscewem. Ignatiew wyjeżdża za granicę.

Berlin d. 12. czerwca. Arcyksiążę Rudolf i ks. Amadeusz jeździli dzisiaj przed południem na pole Bornstaedterskie w celu przyjrzenia się ćwiczeniom wojska. Cesarz podarował ks. Amadeuszowi czternasty pułk huzarów.

Berlin d. 12. czerwca. Posiedzenie parlamentu. Drugie czytanie projektu rządowego w sprawie tytuniowego monopolu. Zabiera głos Bismark i broni przedłożenia, twierdząc, że jakkolwiek monopol jest w gruncie rzeczą złą, przecież jest niezbędną w danym razie do przeprowadzenia reformy podatkowej. Parlamentowi i sejmowi pruskiemu przedłożone zostaną nowe projekta co do ustawy o użyciu funduszów, jakie monopol tytuniowy dostarczy. Ten więc argument, że w poprzedniej sesji przedłożona ustawa o użyciu owych funduszów była wadliwą i przez obie Izby odrzuconą została, nie powinien usposabiać umysłów przeciw projektowi o monopolu. Gdyby jednak mimo to parlament odrzucił projekt o monopolu, natenczas rząd będzie się widział w konieczności zaapelować do wyborców to jest rozwiązać parlament, rozpisać nowe wybory. Parlament walczy przeciw monopolowi z pobudek polityki czysto frakcyjnej. Wobec takiej walki wypadałoby mu (Bismarkowi) ustąpić z posady i podać się do dymisji. Jeżeli jednak nie czyni on tego, to tylko dla tego, że pragnie pozostać wiernym ślubowi, który uczynił wtedy, gdy w r. 1878 widział cesarza po zamachu Nobilinga zbroczonego krwią. Moja wiara w przyszłość, mówi Bismark, opiera się na wierze w dynastje niemieckie, które wspólnemi siłami bronią nas od zewnętrznych niebezpieczeństw i stając w obronie monarchicznych praw, pielęgnują ducha narodowego. Niemcy zawarły ścisły związek z niektóremi mocarstwami, które trzymają się tych samych konserwatywnych i pokojowych idei co niemieckie cesarstwo. Zdaniem Bismarka, sojusz dwojga mocarstw, który starano się już stworzyć w 1848 i potem kilkakrotnie skleić usiłowano, a który dopiero w ostatnich paru latach zdołał powstać, będzie odtąd markował się coraz wyraźniej i doprowadzi do tego, że w środku Europy powstanie silna twierdza pokoju. Mowca w końcu wyraża pragnienie, aby stronnictwa parlamentu niemieckiego w miejsce swej frakcyjnej polityki prowadziły znowu wielką politykę w stylu narodowym.

Paryż 12. czerwca. Dzienniki donoszą, że Francja i Anglja wystosowały do mocarstw notę, w której żądają natychmiastowego zwołania konferencji. Jeżeli Turcja nie zechce przystać na konferencję—proponują one podobno w tej nocie, natenczas można będzie zwołać konferencję, w której innej stolicy, a nie w Konstantynopolu.

Berlin 16. czerwca. Arcyksiążę Rudolf wraz z królem saskim odjechali wieczorem. Cesarz i następca tronu odprowadzili ich na dworzec, gdzie oczywiście znajdował się ambasador austrjacki i austrjacki pełnomocnik wojskowy.

Paryż 12. czerwca. Minister sprawiedliwości z powodu uchwały Izby, znoszącej nietykalność stanu sędziowskiego, podał się do dymisji, ale ponieważ Grevy nie chciał tego podania przyjąć, więc zażądał miesięcznego urlopu.

Temps twierdzi, że Derwisz basza oświadczył konsulom, iż Porta uważa za konieczne zmodyfikować atrybuta chedywa egipskiego.

Bukareszt 12. czerwca. Sesja Izb została dziś zamknięta mesażem królewskim.

Londyn 12. czerwca. Biuro Reutera otrzymało z Aleksandrji depeszę, datowaną z dnia dzisiejszego, a donoszącą, że wczoraj na żonę konsula austrjackiego napadnięto na ulicy i ją zelżono.

Paryż 12. czerwca. Posiedzenie Izby. Freycinet potwierdza wiadomość o rozruchach w Aleksandrji, oświadcza, że grożono nawet francuskiemu konsulowi, i zapowiada, że rząd francuski przedsięweźmie wszelkie środki niezbędne dla ochronienia poddanych francuskich od niebezpieczeństwa i ocalenia honoru Francji. (Oklaski). Izba przechodzi do porządku dziennego.

Madryt 12. czerwca. Na hiszpański parostatek, udający się do hiszpańskich kolonij w Afryce, kiedy przejeżdżał koło brzegu marokańskiego, zaczęto strzelać z karabinów. Załoga statku odpowiedziała również strzałami.

Kair d. 12. czerwca. Derwisz basza przystał na przeprowadzanie rozkazów chedywa w spółce z Arabi baszą. Arabi basza zaś przyrzekł, spełniać wiernie wszystkie rozkazy chedywa, i zabraniać kazań po meczetach, tudzież podburzających zebrań i wrogich artykułów dziennikarskich. Chedyw przyrzekł konsulom poczynić kroki celem ochrony mienia i życia Europejczyków. W Aleksandrji nie było żadnych dalszych zaburzeń. Zabitych ma być 100.

Europejczycy opuszczają Egipt jak mogą najspieszniej. Proklamacja ciała konsularnego upomina Europejczyków, aby się spokojnie zachowywali i oświadcza, że można polegać na wojsku egipskiem.

Konstantynopol d. 12. czerwca. Adjutant sułtana Osman bej odpłynął wczoraj do Aleksandrji z dodatkowemi instrukcjami dla Derwisza baszy. — Ambasadorowie zakomunikowali Porcie depesze aleksandryjskie, żądające od Porty wyszukania i ukarania rokoszan.

Porta zatelegrafowała do Derwisza, który odpowiedział, że już 30 rokoszan aresztowano.

Na wczorajszej naradzie oświadczyła się przeważna część ministrów za konferencją pod warunkiem, aby tylko sprawę egipską traktowała. Sułtana jeszcze o tem nie zawiadomiono. Sułtan jest jeszcze ciągle przeciw konferencji, wyczekując podobno wyniku misji Derwisza baszy, któryby usprawiedliwiał finalne odrzucenie.

Bukareszt d. 12. czerwca. Wiadomość o wybuchu zarazy na bydło w powiecie Doljańskim okazała się fałszywą.

Port Said d. 12. czerwca. Włoski pancerny okręt wojenny „Castelfidardo" odpłynął dzisiaj ztąd do Aleksandrji.

Paryż d. 12. czerwca. Depesza ajencji Havasa z Aleksandrji donosi, że podczas wczorajszych rozruchów, o ile dotąd wiadomo, zabito 49 Europejczyków i 5 Arabów, a rannych jest 80 Europejczyków i 28 Arabów. Rany angielskiego konsula są ciężkie. Trzy angielskie i trzy francuzkie pancerniki wojenne palą pod kotłem, aby być gotowe na wszelką ewentualność. W mieście panuje ogromne wzburzenie umysłów, a konsulowie są w wielkim niepokoju.

Londyn d. 13. czerwca. Posiedzenie Izby posłów. Dilke donosi, że skaleczenia konzula angielskiego w Aleksandrji są lekkie. Krajowcy i angielskie władze w Aleksandrji zarówno odradzały wylądowania majtków albo żołnierzy marynarskich. Admirał Seymour jest upoważnionym wylądować w razie potrzeby. Telegrafował on jednak, że zaburzenia były znaczne, ale wcale nie polityczne, i stłumiło je wojsko egipskie. Osobiste bezpieczeństwo chedywa nie jest zagrożone.

Izba lordów odrzuciła ustawę o pozwoleniu żenienia się z siostrą zmarłej żony.

Petersburg d. 13. czerwca. Car zatwierdził projekt założenia banku rustykalnego; bank państwa ma na ten cel pożyczyć pół miliona rubli.

Wiedeń dnia 12. czerwca. (Telegram *Gazety Narodowej*.) Spęd wołów galicyjskich 1982, razem z innemi 3852 sztuk. Płacono galicyjskie 51 do 54 złr. za 100 kilo żywej wagi, prima 55 do 56 złr.

W. Amirowicz & K. Schels.

Wiedeń dnia 12. czerwca. (Telegram *Gazety Narodowej*). Spęd wołów 3852, między tymi 1892 galicyjskich, 1372 węgierskich, 498 niemieckich. Targ był mdły. Płacono galicyjskie 51 do 57 złr., węgierskie 52 do 59 złr., niemieckie 52 do 58 złr.

A. Krzysztofowicz i Spółka.
Adres: Leopoldstadt-Praterstrasse 43, albo: Caffe Stierböck.

Przyjechali dnia 13. czerwca 1882.

HOTEL ŻORŻA: J. Żabielski z Dorohowa. D. Skarzyński z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI: J. Winnicki z Boryczkowic. A. Daczewski z Wołoczysk. J. Schnurpfeil i W. Mandyczewski z Gródka. K. Macewicz z Gliniku śred.

HOTEL LANGA: A. Kubicki z Kamionki. N. Marcinkiewicz z Niska.

HOTEL ANGIELSKI: K. Pietruski z Rudy. W. Puzyna z Martynowa nowego. A. Kozłowski z Ohrymowic. G. Szaszkiewicz, ks. z Przemyśla. A. Reindl z Wolicy.

HOTEL WARSZAWSKI: A. Salamon z Tarnowa. Dr. A. Waligórski z Przemyślan. S. Łękawski, ks. z Żydaczowa.

HOTEL LAZARUSA: M. Lutinski z Ustrzyk doln. D. Aschkenasy z Brodów. J. Silber z Krystynopola.

POCIĄGI KOLEJOWE
podług zegaru lwowskiego
przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godzinie 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godzinie 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 0 wieczór pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano pociąg mieszany, o godz. 8 min. 52 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godzinie 3 min. 13 rano i o godz. 3 min. 56 popołudniu pociąg mięszany.

Lwów, z Izby handlowej, 13. czerwca.

I. Akcje za sztukę (bez kup. bieżącego).				
Kolei galic. Karola Ludwika .	315	75	319	—
„ Lwowsko-Czerniow.-Jassk.	171	25	174	—
Banku hypot. galic. po 200 złr.	319	—	324	50
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250		255	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kup. bieżącego).				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. .	99	85	100	85
„ „ „ 4 „ „ .	92	—	94	—
„ „ „ 5 „ okres. .	99	85	100	85
„ „ „ 4 „ „ .	87	—	88	25
Banku hyp. galic. 6 prct. . . .	102	—	103	
„ „ „ 5 „ 10% pr.	101	—	102	—
„ „ „ 5 „ . .	99	—	100	—
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	101	50	103	—
„ „ „ „ 5 „	95		96	—
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	96		98	
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie .	100	25	101	25
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	100	—	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1875 po 6%	101	—	102	50
Losy miasta Krakowa . .	18	75	20	50
„ „ Stanisławowa .	22	50	24	50
V. Monety.				
Dukat holenderski . .	5	56	5	66
„ cesarski . . .	5	57	5	67
Napoleondor	9	49	9	59
Półimperjał rosyjski . .	9	77	9	88
Rubel rosyjski srebrny . .	1	52	1	62
„ „ papierowy . .	1	20	1	22
100 marek niemieckich . .	58	25	59	—
Srebro	—	—	—	—
Kupony w srebrze . .	—	—	—	—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń d. 13. Czerwca. 1882.
godzina 1 minut 50 popołudniu.

Losy kredytowe	176.—	Węgier. kred. ak.	319.—
Anglo-Austr.	125.25	Unionsbank	125.—
Kolej Kar. Lud.	318.25	Nordbahn	282 50
Kolej połud.	145.—	Kolej Alföld.	172.—
Kolej Elżbiety	210.25	Kolej Lw.-czer.	172.25
Węg. Nordostb.	164.—	Wied. Comunal.	128.—
Węg. obl. p. w zł.	96 —	Węg. kolej zach.	167.—
Kolej siedmiog.	110.—	Losy tureckie	26.75
Renta węg 6%	120.—	Bankverein	116.25
Ros. rubel pap.	1.21.½	Losy węgier.	119.—
Galic. indemniz.	100.50	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: osłabione.

Wiedeń, 13 czerwca 1882
godzina 10 min. 45 przed południem

Akcje kredyt.	327 20	Anglo-austrj.	126.—
Kolei Kar.-Lud.	317.25	Kolej Połudn.	145 80
Unionsbank	125 50	Napoleondor	9.54½
Rosyjs. bankn.	1.21½	Usposobienie: lepsze	

Berlin, 12. czerwca
godzina 4 minut 45 po południu

Rosyjs. bank.	207.20	Akcje kredyt.	560.—
Lombardy	249 50	Galicyjskie	136 30
Kolei Rumuń.	59.75	Aust. bank.	170.75

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt księgarni Altenberga (F. H. Richtera) na wydawnictwo „Mohort" W. Pola z illustracjami Juliusza Kossaka.

TRIEST 1882.

Pod protektoratem Jego ces. Wysokości Arcyksięcia Karola Ludwika.

Austrjacko-węgierska wystawa przemysłowa i rolnicza.

Najwieksza austrjacko węgierska wystawa od roku 1873. Pyszne położenie na brzegu morza w powabnej zatoce Muggia. Wyborne urządzenia. Wykwintne restauracje. Zabawy na wodzie i lądzie. Teatr i koncerta. Kąpiele morskie. Wycieczki do Adelsberg, Aquileja, Wenecji, Fiume, Pola.

Otwarcie 1. sierpnia. Zniżenie cen jazdy. **Zamknięcie 15. listopada.**

Loterja wystawy, zawierająca 1000 wygranych, ogólnej wartości 213 550 zł. Główna wygrana zł. 50000, 20000 10000 itd. Losy po 50 ct. do nabycia we wszystkich kolekturach loteryjnych, trafikach itp. Biuro na dworcu i w przystaniach. 2062 1—2

Zakład wodoleczniczy w Sassowie,

o milę (szosą) **od Złoczowa.**

Okolica piękna, zdrowa.

Woda w zakładzie dobra, wodociągiem podziemnym ze źródła sprowadzona. – Mieszkania suche, wygodne; jedzenie zdrowe smaczne.

Przechadzki piękne; dzienniki, fortepian, kręgielnia, gimnastyka, bilard etc.

Apteka i poczta w miejscu.

Obecny kierownik zakładu, dr. H. EBERS, uczeń krakowskiego uniwersytetu, następnie sekundarjusz szpitala wiedeńskiego, zwiedziwszy znakomitsze zakłady wodolecznicze Austrji, zaprowadził w tutejszym ulepszenia tak, że zakład w Sassowie wymogom najnowszej hydroterapii odpowiedzieć jest w stanie.

Obok leczenia wodą stosuje się w danych przypadkach kurację mleczną, roślinną i suchą, elektryczność, massage, gimnastykę szwedzką. 2555 1—6

Szczegółów udziela i zamówienia na mieszkania przyjmuje Zarząd.

Rodowity Anglik

posiadający przytem doskonale język francuski i muzykę na fortepianie, poszukuje posady. Był jako nauczyciel domowy w znacznym domu zkąd posiada jak najlepszą rekomendację.

Dwie rodowite francuzki z muzyką, jako guwernantki i do towarzystwa. Bliższa wiadomość w biurze **Witoszyńskiej Rynek l. 28. Lwów.** 2557 1—3

AKUSZERKA,

która ukończyła medyczne studja na klinice położniczo-ginekologicznej, praktykowała w Krakowie i Wiedniu, przyjmuje panie chore do siebie, udziela rad w cierpieniach żeńskich, z dotrzymaniem sekretu powierzonego. Lwów, główny Rynek Nr. 14. 2556 1—3

Ważna wiadomość!

Pewna firma rentowna i ustalona dobremi stosunkami, z powodu spieszności wyjazdu jest zaraz do objęcia. Kapitał na to potrzebny tylko do 800 guldenów w. a. z egzystencja zapewniona. Wiadomość bliższa w biurze komisowem K. J. Ortowski we Lwowie ulica Jagiellońska l. 8. I piętro. 2545 2—2

Kilka dzierzaw

do wypuszczenia pod korzystnemi warunkami, może nastręczyć biuro Julii Witoszyńskiej we Lwowie, Rynek l. 28.

Tamże przejrzeć można warunki.

2557 1—3

Bawełnę białą i w różnych kolorach, 3-, 4-, 6- i 8-drutową,

białą nić 4 drutową (królewską),

Bawełnę białą i w różnych kolorach do haftu, podwlekania i haczkowania.

Najprzedniejszą nić białą i w kolorach **Clarck'a 180**-mtr. do maszyn;

Nić białą Marschall angielską do ręcznego szycia; taśmy, tasiemki, jedwab czarny, igły, druty, szpilki, guziczki niciane i płócienne

poleca pod gwarancją za najprzedniejszy towar i sumienną cenę

Handel płócien, bielizny stołowej i towarów mieszanych KOWALSKI i MEYER

Lwów, Rynek, l. 26.

2374 2—?

A. JONAS

WE LWOWIE

poleca swój obficie zaopatrzony skład

harmonik ręcznych

po najtańszych cenach.

WAŻNE

OSTRZEŻENIE

Dla Publiczności

Przypominamy, że wszelkie pigułki sprzedawane jakoby Blancarda w słojach bez etykiet i we flakonach, nie noszących cechy naszej fabryki i podpisu własnoręcznego, nie pochodzą od nas, prosimy publiczność aby odrzucała takowe jako fałszywe i podrabiane.

Blancard

Pharmacien, 40, rue Bonaparte, PARIS

J. IHNATOWICZ

magister farmacji i chemik sądowy

poleca swoje znakomite środki do twarzy, które znalazły powszechne uznanie i wziętość, i zostały wyszczególnione 4ma wielkiemi medalami zasługi.

ANTILENTITIA

usuwa piegi, opalenie słoneczne, plamy wątrobiane, nadaje twarzy białość, delikatność i przejrzystość. — Cena 1 zł.

WODA FIJOŁKOWA

nieporównany środek nawet w twarzy zmarszczkach, liszaju, trądziku, pierzchnięcie i zaczerwienie się skóry i wygładza zmarszczki i pory. Twarz odświeża i nadaje niezrównaną delikatność. — Cena 1 zł.

MAGNOLINA

jedyny środek odświeżający płeć, skóra sucha, szorstka i szrynbinie pod wpływem Magnoliny staje się miękka, przejrzysta i delikatną. MAGNOLINA usuwa zmarszczki i pory, daje twarzy młody i świeży wygląd. Cena ...

Woda Liljowa.

Plamy żółte, brunatne ostudy z twarzy, szyi i piersi pod wpływem tej cudownej wody po kilkakrotnem użyciu znikną. Cena 1 zł. 50 ct.

ORIENTALINA czyli PUDR w płynie

nadaje twarzy prawdziwie naturalną piękną i przyjemną białość (dla osób niedostrzegalną), odświeża ją i konserwuje. — Cena 1 zł.

Pudr książęcy biały

jest prawdziwym unikatem w sztuce kosmetycznej, nie zawiera bowiem w swym składzie żadnych metali, jest zaś zupełnie nieszkodliwym. Nadaje twarzy białość delikatną i pomimo tego przyjemnie przylega do twarzy, nadaje cery jej białość i delikatność. — Cena 1 zł. 20 ct.

Pudr przeciw poceniu się nóg. Pudełko 50 ct.

PUDR KSIĄŻĘCY

cielisto-różowy i cielisto-żółtawy po 1 zł. 20 ct.

KREM orjentalny biały,

cielisto-różowy dla blondynek i cielisto-żółtawy dla szatynek.

Kremy te czynią zadość wszelkim wymaganiom, nadają bowiem twarzy naturalną białość, delikatność i przejrzystość, są nieszkodliwe i dla oka niewidzialne. Twarz martwa pokryta bruzdami, nierówno-szorstka zostanie całkiem odświeżoną i odmłodzoną. — Cena 1 zł. 20 ct.

We Lwowie ul. Kopernika l. 3. — Filii w Krakowie, Sukiennice l. 20, oraz we wszystkich pierwszorzędnych aptekach i sklepach do nabycia.

Główne składy w aptekach w Stanisławowie pp. Steckera, w Tarnopolu Jamrugiewicza, Przemyślu Nahlika, w Podhajcach Karzykiewicza, w Stryju Drągowskiego oraz we wszystkich pierwszorzędnych sklepach.

Niniejszem otwiera się prenumeratę na dzieło:

„Poruczony zakres działania władz autonomicznych pierwszej instancji."

Dzieło to jest systematycznie ułożonem streszczeniem ustaw i przepisów odnoszących się do poruczonego zakresu zwierzchności gminnych, i wypowiedziane stylem łatwym, przystępnym, służy przełożonym obszarów dworskich, naczelnikom gmin, urzędnikom, pisarzom gminnym i osobom sposobiącym się do tego zawodu, do szybkiego a dokładnego zaznajomienia się z tą gałęzią politycznej administracji.

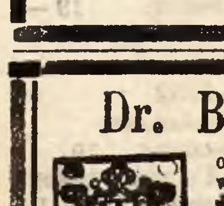
Cena całego dzieła 3 zł. 50 ct., a przedpłata za każdy zamówiony egzemplarz 1 zł. 50 ct., reszta będzie pobieraną przy odsełaniu zamówionych egzemplarzy. Uprasza się nadsełać przedpłaty wprost do wydawcy pod adresem:

JÓZEF SANOCKI, przełożony obszarów dworskich w ROHATYNIE.

Od ilości zamówień będzie zawisłą objętość nakładu drukarskiego. Uprasza się dlatego PT. prenumerujących o pospiech, a zarazem o dokładne podanie nazwiska, miejsca zamieszkania i ostatniej poczty

2533 1—3

Dr. Behra ekstrakt na nerwy,



okazał się od wielu lat skutecznym przeciw słabościom nerwowym, szczególnie przeciw **epilepsji, bolom w krzyżach, osłabieniu organów płciowych, pomazaniom, osłabieniu pamięci,** dalej przeciw **nerwowym bolom głowy, szumowi** w uszach, **reumatycznym** bolom w twarzy i stawach. Dr. BEHRA ekstrakt nerwowy używa się zewnętrznie. Cena flaszeczki z dokładnym opisem 70 ct., zawsze w zapasie.

Główny skład: Gloggnitz, Niederösterreich, w aptece Juliusza Bittnera.

Skład we Lwowie w apt. K. Mikolascha i we wszystkich znaczniejszych aptekach w Galicji. 2476 4—10

NB. Przy kupnie raczy szan. Publiczność uważać na to, ażeby na obwinięciu flaszeczki znajdywała się wydrukowana marka ochronna.

Nakładem księgarni katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego w KRAKOWIE

wyszła świeżo w czwartem już wydaniu książka do nabożeństwa pod napisem:

Nabożeństwo katolickie

na wszystkie niedziele, święta uroczyste i kościelne, oraz modlitwy po większej części z Pisma świętego i Ojców kościoła wyjęte na chwałę Boga i dla dogodności wiernych zebrał **Józef Łubieński.**

Książka ta od dawna ciesząca się nadzwyczajnem powodzeniem, uznana powszechnie za jedną z najlepszych książek do modlitwy, pełna namaszczenia i ducha chrześciańskiego, obecnie wydana bardzo ozdobnie, na papierze welinowym z obwódką różową na każdej stronnicy, drukiem drobnym, lecz wyraźnym, w formacie małym, bardzo dogodnym, ozdobiona prześlicznym stalorytem Najśw. Panny; jest bez zaprzeczenia najpiękniejszą książką do nabożeństwa w języku naszym.

Osobne wydania dla kobiet i mężczyzn:

Cena egzemplarza:

bez oprawy	2	zł.	75 ct.
oprawnego w płótno angielskie z wyciskami ozdob., złote brzegi	3	„	75 „
„ w skórkę z wyciskami ozdobnemi, złote brzegi	4	„	25 „
„ w wyborowy gładki szagryn, brzegi złote	5	„	— „
„ w wybor. gładki szagryn, brzegi pąsowe z gwiazdkami	5	„	— „

także w ozdobnych i kosztownych oprawach, jak: w jucht, aksamit, perłową konchę, kość słoniową, są na składzie w wielkim wyborze. 2542 2—12

Dr. ADAMA MAJEWSKIEGO

Zakład wodoleczniczy we Lwowie, (w Kiselce.)

Urządzony w sposób najodpowiedniejszy, położony korzystnie tak pod względem świeżego powietrza, najlepszej wody, jak i przyjemnych przechadzek, przyjmuje chorych na mieszkanie z **zupełnem zaopatrzeniem** jakoteż tylko **dochodzących** dla leczenia się, które się odbywa rano od 6 do 8, i po południu od 4 do 6 godziny pod nadzorem lekarza Zakładu. 28 7 7—?

Dla utrzymania zdrowia uznaną została od dawna najlepiej

kuracja krew przeczyszczająca na wiosnę,

gdyż przez to usunięty zostaje niejeden w organizmie spoczywający zaród ciężkich chorób.

Najlepszym i najskuteczniejszym środkiem na to jest HERBABNEGO wzmocniony

Syrup Sarsaparilla.

J. Herbabnego wzmocniony syrup sarsaparillowy działa łagodnie rozpuszczająco i w wysokim stopniu krew poprawiająco, albowiem wszystkie ostre i chorobliwe pierwiastki, które czynią krew gęstą, i do szybkiej cyrkulacji niezdolną usuwa, jakoteż wszelkie zepsute i chorobliwe soki, nagromadzoną żółć, przyczynę wielu chorób z ciała w sposób nieszkodliwy i bez bola wydziela. 1871 3—12

Skutek tegoż jest on wyborny przeciw otyłości, uderzeniom krwi do głowy, na szum w uszach, przeciw zawrotowi, bolu głowy gośćowi i cierpieniom hemoroidalnym, zaflegmieniu żołądka, złemu trawieniu, opuchnięciu wątroby i śledziony, dalej przeciw opuchnięciu gruczołów, złośliwym liszajom i wyrzutom naskórnym.

Cena oryginalnej flaszki z broszurą 85 ct., pocztą o 15 ct. więcej za opakowanie.

Główny skład wysyłkowy dla prowincji we Wiedniu: apteka „zur Barmherzigkeit" **J. Herbabny** Neubau, Kaiserstr. nr. 90.

Takowy nabyć można we Lwowie: w apt. pod „Srebrnym Orłem" Zygm. Ruckera, w apt. P. Mikolascha i H. Blumenfelda; w **Krakowie:** w apt. Ernesta Stockmara; w **Białej:** w apt. A. Reichert, E. Kellera; w **Brzeżanach:** w apt. S. Dembińskiego; w **Borszczowie:** M. Niemczewski; w **Czerniowcach** u J. Golichowskiego; w **Drohobyczu:** u apt. L. Dobrzyckiego; w **Gurahumora:** E. Botezat; w **Jarosławiu:** u J. Rohma; w **Kimpolung** u F. Fritsch; w **Kołomyi:** u J. Sidorowicza; w **Krynicy:** u H. Nitribit; w **Milówce** M. Quirini; w **Mielcu:** u A. Pawlikowskiego; w **Radymnie** u A. Karpińskiego; w **Sadagórze** u Rabinowicza; w **Śniatynie** u F. Niemczewskiego; w **Suczawie:** u N. Karaczewskiego; w **Stanisławowie:** w apt. A. Beila; w **Sądowej Wiszni** Włodzimirski. w **Ustrzykach** u J. Riedla; w **Żółkwi:** w c. k. apt. obwodowej A. Dadlec.

BAZAR MARKIEWICZA

we Lwowie,

plac Marjacki l. 10.

Oprócz różnych wyrobów krajowych utrzymuje na składzie i poleca w wielkim wyborze

Materje wełniane

na suknie dla dam

bareże, satyny fulary, kretony, kaszmiry, oxfordy, jakoteż SZYFONY z najsławniejszych fabryk.

Korczyńskie obrusy

na 4 osób	6,	8,	10,	12,	18 osób
po zł	zł.	zł.	zł.	zł.	zł.
1.50 i 1.80,	2.40,	3,	3.60,	5.50,	8

Serwety po zł. 4, 4.40, 4.80 tuzin.

Ręczniki cienkie, grubsze i grube po zł. 4.20, 4.80, 5.50, 7 20 i 8.40 tuzin.

Kawa po cenach hurtownych.

Wolna od porto. Za zaliczeniem. Pod gwarancją za dobry smak.

5 kilo	Guatemala, silna	.	złr.	4.50
5 „	Portorico, nader wyborna		„	5.—
5 „	Ceylon. wyśmienita	.	„	5.50
5 „	plant. Ceylon, praw. wyś.		„	6.—
5 „	złota Menado szlachetna		„	6.25
5 „	Mocca, praw. arab. arom.		„	6.60

Podwyższone cło o 16 ct. na kilogramie potrącamy przy zamówieniu w ten sposób, że nasi odbiorcy dostają kawę podług starego cła. 2068 1—3

Ludwig Harling & Cmp. Hamburg.

KRYNICA.

Hotel pod „Trzema Różami" w najbliższem sąsiedztwie łazienek i parku położony, przeszedłszy na własność trzeciej osoby, należycie odświeżony, z dniem 15. maja otwarty zostaje.

Zamówienia na mieszkania z dołączeniem zaliczki przyjmuje

2525 2 3

Dobra Burkanów

w powiecie Podhajeckim w najlepszej podolskiej glebie, zawierające 1100 morgów roli ornej, 62 morgów siana, i 40 morgów pastwisk są od dnia 24. Juna b. r. **do wydzierżawienia.**

Bliższych objaśnień udzieli kancelarja adwokata dr. E. Roińskiego, we Lwowie, ulica Teatralna, nr. 1. 2504 4—10

Sprzedaż bydła.

50 sztuk dobrych krów do chowu i podoju, czystej krwi holenderskiej, tudzież pięćdziesięciolitrowa Lefelda centryfuga do mleka, będą **26. czerwca** w Ellgoth pod Dziedzicami, na austr. Szląsku,

w drodze licytacyjnej sprzedane. 2546 2—4

PRAWDZIWE

PIGUŁKI MORISONA

Pa ARTHAUD MOULIN.

najlepsze ze środków czyszczących przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, skrofulicznych, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi. 1823 44—?

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin, aptekarza 30, ulica Louis le Grand, we Lwowie skład wyłączny w apt. p Krzyżanowskiego obok Brygidek.

MOLLA proszki seidlickie.



Tylko prawdziwe,

jeżeli na każdej etykiecie pudełka wydrukowany jest orzeł i moja firma.

Od 30 lat zawsze z najlepszym skutkiem używane na wszelkiego rodzaju **choroby żołądka** i przeciw **zwichniętemu trawieniu** (brak apetytu, zatwardzenie i t. p.) przeciw **kongestjom krwi i cierpieniom hemoroidalnym.** Szczególnie zalecone osobom, zatrudnionym przy zajęciu siedzącem.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. w. a.

Wódka francuska i sól

jako **wcieranie** do skutecznego opatrywania gośćca, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju bolów członków i paraliżowań, bolów głowy, uszów i zębów; jako **kompresy** we wszelkich skaleczeniach i ranach, zapaleniach i wrzodach. **Wewnętrznie** z wodą zmieszana w nagłej słabości, wymiotach, kolkach i rozwolnieniu. Flaszka z dokładnym opisem 80 ct. **Tylko prawdziwa,** jeżeli każda flaszka zaopatrzona jest **w podpis i znak ochronny Molla.**

Olej tranowy M. Krohn & Cmp. **w Bergen** (w Norwegii). Ze wszystkich w handlu znajdujących się gatunków jedynie odpowiedni do leczniczego użytku. **Flaszka z opisem użycia kosztuje 1 złr. w. a.**

Główny skład wysyłek u **A. Moll**, c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się P. T. publiczność, wyraźnie żądać preparatów MOLLA i te tylko przyjmować, które opatrzone są marką ochronną i podpisem.

Składy we Lwowie: J. Belser apt., F. W. Królikowski, Zg. Rucker ap., St. Markiewicz, W. Marszałkiewicz J. Hanke, w *Białej:* A. Reichert spadk., Erich Keler apt.; w *Brodach:* M. Kulaka i E. Liszka apt.; w *Buczaczu:* L. Neumann; w *Czerniowcach:* Ignacy Schnirch, C. Alth apt., J. Golichowski apt.; w *Drohobyczu:* Dobrzyniecki apt.; w *Glinianach:* A. Helm apt., w *Gurahumora:* A. Botezat apt., w *Haliczu:* A. Gutsonner apt.; w *Husiatyniu:* W. Czerski ap., w *Jarosławiu:* J. Rohm i L. Wisłocki apt.; w *Krakowie:* F. Sobieszajski i W. Redyk apt., M. Jawornicki, K. Wiśniewski apt., w *Limanowie* A. Müller apt.; w *Mielcu:* A. Pawlikowski apt.; w *Nowym Sączu:* R. Jakubowski apt.; w *Nowym Targu:* K. Laur; w *Podwołoczyskach:* G. Morawetz; w *Przeworsku:* Świtalski apt.; w *Przemyślu:* F. Nahlik, F. Gajdeczka; w *Rzeszowie:* J. Schaitter & Comp.; w *Samborze:* J. Aleksiewicz apt., C. Marsch apt.; w *Stanisławowie:* Alb. Amirowicz apt.; w *Stryju:* J. Zgórski apt.; w *Szczakowy:* Rappaport; w *Tarnopolu:* E. Frantz, H. Kahane apt., F. Jamrogiewicz apt., A. Morawetz spadk.; w *Tarnowie:* W. T. A. Wielogórski, W. Müldner & Comp., F. Leszczyński; w *Wadowicach:* Ig. Brosig; w *Zbarażu:* N. Süssermann; w *Żydaczowie:* M. Bardasz apt.

Już opuściło prasę dzieło p. t.:

Ze skarbnicy

Wiedzy i Prawdy

oraz sprostowanie błędnie podanych faktów historycznych i wyjaśnienie najdonioślejszych kwestji naukowych, społecznych itp. 43 arkuszy druku w 8o str. 690. Cena 3 zł. 5 marek, 2 rs. 50 kop.

Do nabycia u Adama Morawskiego w Krakowie ul. Kopernika l. 23 i w znaczniejszych księgarniach. 2488 2—5



Przeciw łysinom siwieniu włosów i tworzeniu się łupieży

skutkuje według codziennie nadchodzących świadectw i pism dziękczynnych jedynie i wyłącznie

Olejek taninowy dr. Moras

Szanowny panie aptekarzu!

Upraszam o przysłanie mi wielkiej flaszki olejku taninowego dr. Morasa. Skuteczność tego środka jest wyborna, wypadanie włosów ustało, a nawet nowe porost się okazał.

Wiedeń, d. 6. stycznia 1880. *Wilhelm Wagner,* członek c. k. teatru nadwornego.

Szanowny panie aptekarzu Fürst w Pradze!

Kilkoraki środki leczenia nie były w stanie wyleczyć wypadanie włosów, aż za poradą mego lekarza zacząłem używać dr. Moras olejek taninowy, który w krótkim czasie wyleczył słabość. Ze względu na zasługę wyrażam publicznie temu preparatowi moje pochwały, a wysyłając najgoręcej podziękowanie.

Praga 10. lutego 1877. *Kinsky.*

Panie aptekarzu Józefie Fürst w Pradze!

Z radością mogę pana donieść, że w skutek użycia olejku taninowego dr. Morasa, twarzy wypadanie włosów ustało. Mam nadzieję, że przy pomocy tego środka odzyskam dawne moje włosy piękne.

Marienbad, d. 13. sierpnia 1879. *Marja Zarembowa.*

Wielmożny Panie!

Także i ja wyrażam olejkowi taninowemu dr. Moras przynależną pochwałę, albowiem ten środek nietylko uchylił wypadanie włosów i tworzenie się łupieży, lecz zpowodował silny porost.

Wiedeń. *Andrassy.*

Do nabycia we flakonach po 2 zł. i 1 zł. we Lwowie u Zygm. Ruckera, w apt. pod „Srebrnym Orłem", ulicy Krakowskiej; w Czerniowcach w apt. J. Golichowskiego pod Opatrznością. 1906 3—?

SAINT-RAPHAËL

„Wino Saint-Raphaël ze znanych win jest najbogatsze w pierwiastki uzdrawiające, wzmacniające i toniczne. Przyjemne dla żołądka, stanowi nieomylny środek pokrzepiający dla młodych kobiet, dzieci i osób w podeszłym wieku. Wybornego smaku, należy do rzędu win najzbawienniej działających na zdrowie. — Doza zwyczajna: kieliszek po każdem jedzeniu.

Każda butelka tego wina jest zaopatrzona w stósowną etykietę, a korek pokryty kapslą z napisem: St. Raphaël

Sprzedaje się we Lwowie w aptekach PP. Mikolascha, Krzyżanowskiego, w cukierni u P. Rotlendera i w magazynach win.

Export.: Cie Propre du Vin de St-Raphaël, à Valence (Drôme), France

W handlu Stanisława Markiewicza we Lwowie.

Bank Rolniczy we Lwowie,

przyjmuje stosownie do statutu §. 2. lit. b.

pośredniczenie w zakupnie i sprzedaży

dóbr nieruchomych

jakoteż przy

zawieraniu umów dzierzawnych.

P. T. właściciele dóbr ziemskich i pp. dzierżawcy, chcący korzystać z tego pośrednictwa, raczą nadsyłać dokładne wykazy dóbr na sprzedaż, lub do wydzierżawienia przeznaczonych.

Wykazy te pozostawać będą do łaskawego przejrzenia w biurach Banku Rolniczego we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika nr. 1. 2478 2—3

Woda i Pudry do zębów Dr. PIERRE

z fakultetu medycznego w Paryżu

8, na placu Opery w Paryżu.

MEDAL ZASŁUGI przyznany DOKTOROWI PIERRE na wystawie wiedeńskiej, najwyższa nagroda przyznana środkom toaletowym do zębów. 1016 4—24

Orzeczenie.

najznakomitszych dzienników europejskich o ulepszonym „HEKTOGRAFIE" tudzież o sekretarzyku na listy, skrypta i faktury.

Hektograf jest bezwzględnie najlepszym a zarazem najtańszym aparatem do pomnażania, za pomocą którego na drodze suchej z jednego oryginału pisma, rysunku, portretu, nut w przeciągu 15 minut 80—100 kopii jednocześnie w różnych kolorach atramentu odcisnąć można.

Masę tak dalece wydoskonalono, że z niej negatywę tak łatwo zmazać można jak kredę z tablicy, a nowy atrament dostarcza dokładne odciski czarne. Dla urzędów i kancelarji jest on dokładnym, łatwym do zastosowania, beznagannym i tanim aparatem do pomnażania, zrobione za pomocą hektografa odciski, wysyłają urzęda pocztowe po zniżonych opłatach, porta, również jak inne druki. Sekretarzyk (Factoren-Ordner), zwany przyjacielem każdego porządek miłującego, jak nie mniej potrzebnym jak hektograf, albowiem za pomocą tegoż natychmiast wszelkie pisma w porządku alfabetycznym, ułożyć można, nie potrzebując poprzód opisania. Te niezbędne przedmioty poleca znana firma **Józefa Lewitus** (Wiedeń, I. Babenbergerstrasse 9) jak najlepiej.

Skład we LWOWIE: u **Seyfarth & Dydyński przy placu Marjackim;** w Krakowie: w handlu papieru Henryka Zychonia; w Czerniowcach w handlu papieru W. Regenstreif. 2007 2-3

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej."